

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 43

ROK 3

Warszawa, niedziela 24 października 1937 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

LEX POPA

W Rumunii ukazało się rozporządzenie rumuńskiego ministra przemysłu i handlu, p. Popy, nakazujące, by we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych w Rumunii liczba zatrudnionych robotników, należących do mniejszości narodowych, nie przekraczała 25%.

Rozporządzenie to spotkało się już z ostrym sprzeciwem rumuńskich socjalistycznych związków zawodowych robotniczych, które — zgodnie z ogólną zasadą organizacji socjalistycznych, że interesą żydowskie i międzynarodowe mają pierwszeństwo przed interesami rodzimymi, a m. in. i przed interesem „tubyliczej” masy robotniczej — wzywają bezrobotnych robotników rumuńskich, by w imię solidarności międzynarodowej nie zajmowali stanowisk, opróżnionych przez usunięcie robotników — nierumuńskich.

Tyle — wiadomość z Rumunii. Wiadomość ta nasuwa jednak pewne myśli i wnioski, dotyczące Polski. Oto widzimy państwo — w którym na stroje społeczeństwa są silnie opanowane nastrojami antysemitycznymi, ale w którym rząd bynajmniej antysemitki nie jest — w sposób ustawy zabezpieczający robotnika-tubylicę przed konkurencją robotnika - obcoziemca, choćby nawet był on miejscowym obywatelem.

Owo prawo, którego autorem jest rumuński minister Popa, ma dużą wartość dla Polski, jako przykład i wzór do zastosowania. Nie propagujemy, oczywiście, jakiegokolwiek ograniczenia praw robotników Rusinów, Białorusinów, Niemców i t. d.: uważamy, że żywoły te powinny być w dziedzinie zarobkowania równoprawnione z ludnością polską i powinny nie być od polskości i zlewania się z nią odpychane przez wymierzone przeciw nim u-

stawodawstwo, powinny być traktowane jako jeśli nie przynależne do narodu polskiego, to w każdym razie mające po temu widoki, by się z nim stopniowo złąć.

Natomiast uważamy, że prawo min. Popy mogłoby i powinno być w Polsce zastosowane w odniesieniu wyłącznie do Żydów. Wydaje nam się, że — uwzględniając odmienne stosunki polskie — prawo to mogłoby na naszym gruncie brzmieć mniej więcej w sposób następujący:

1) Nie wolno w żadnym przedsiębiorstwie przemysłowym, budowlanym i t. d. w Polsce zatrudniać pracowników Żydów w liczbie, stanowiącej odsetek wyższy, niż ten, który stanowili oni w tym przedsiębiorstwie w chwili wydania ustawy.

2) Nie wolno w żadnym takim przedsiębiorstwie zatrudniać Żydów w liczbie większej, niż 25% ogółu pracowników danego przedsiębiorstwa, a także niż 25% pracowników każdego poszczególnego działu pracy w tym przedsiębiorstwie.

Polska jest krajem dużego bezrobocia wśród mas robotniczych. I to bezrobocia właśnie Polaków. A tymczasem równocześnie w bardzo wielu dziedzinach pracy znajduje w Polsce zatrudnienie liczna masa robotników-Żydów.

Tych robotników - Żydów w dodatku przybywa. W całej Polsce daje się zaobserwować zjawisko, że przedsiębiorcy - Żydzi stopniowo usuwają z pracy robotników - Polaków i przybijają na ich miejsce Żydów, którzy porzucili — wskutek skutecznej polskiej akcji bojkotowej — handel, straganiarstwo i t. d. — Niedawno donosiliśmy o charakterystycznym wypadku, że np. w Warszawie, w samym śródmieściu, przedsiębiorcy - Żydzi,

budujący wielką kamienicę, zatrudnili na budowie robotników - Żydów, których sprowadzili aż z Brześcia n/B (świeżo właśnie ogarniętego przez falę rozruchów antyżydowskich). Wśród polskich bezrobotnych robotników budowlanych w Warszawie ta konkurencja obcoziemnego żywołu, sprawa dżonego z dalekiej prowincji, budziła zrozumiałe rozgoryczenie.

Gdyby prawo min. Popy zostało — z odpowiednimi zmianami — wprowadzone w Polsce, przyniosłoby to w dziedzinie bezrobocia polskiej ludności robotniczej olbrzymią ulgę.

Oczywiście, nie propagujemy zatrudniania pracowników - Polaków (i w ogóle chrześcijan) w żydowskim handlu (w sklepach i t. d.). Praca Polaka w żydowskim sklepie jest środkiem, służącym do wprowadzania w błąd polskiej klienteli co do narodowego charakteru danego sklepu. A więc jest dopomaganiem Żydom, czyli jest z narodowego punktu widzenia niewłaściwa.

Natomiast praca robotnika - Polaka w żydowskiej fabryce (a tak samo — na żydowskim folwarku, przy budowie żydowskiej kamienicy i t. d.) ma zupełnie inny charakter. Fabryka, folwark, kamienica — to są części polskiego majątku narodowego i polskiej ziemi. Nie jest naszym dążeniem ich zniszczenie i likwidacja — ale tylko ich przejęcie w polskie ręce. To też obecność polskiego personelu na tych placówkach jest nie tylko dopuszczalna, ale wysoce wskazana.

Należy dążyć do tego, by z czasem w fabrykach należących jeszcze chwilowo do żydowskiego kapitału, nie był zatrudniony ani jeden robotnik-Żyd, ani jeden inżynier - Żyd i ani jeden urzędnik - Żyd. Niewątpliwie,

postulat ten stanie się z czasem przedmiotem konkretnej walki.

Narazie jednak wystarczy nawet umiarkowanego: wprowadzenie na drodze ustawodawczej, jako normy prawnie obowiązującej — lex Popa.

Wprowadzenie prawa, wzorowanego na owym rozporządzeniu rumuńskim, przyniosłoby wielką poprawę w położeniu gospodarczym polskiej ludności, a zarazem, dzięki jego stosunkowemu umiarkowaniu, nie spowodowałoby na rynku pracy zbytniego zamieszania. Ponadto — rzecz, której także lekceważyć nie można — wprowadzenie tego prawa jest już utowarowane przez przykład zagraniczny, bądź co bądź usuwający skrupuły u-

stawodawców, oraz oportunistycznych odłamów opinii.

Organizacje robotnicze, mające na celu rzeczywistą obronę interesów robotniczych, miałyby, jeśli by chciały spowodować rzeczywistą poprawę losu polskiego robotnika, wdzięczne zadanie przed sobą, przeprowadzając akcję, stawiającą sobie za cel wywołanie zaprowadzenia w Polsce ustawy, wzorowanej na rumuńskiej lex Popa.

Oczywiście, ani na chwilę nie przypuszczamy, by sprawą tą zajęły się organizacje socjalistyczne. Te bowiem mają za główny cel i zadanie całkiem co innego, niż walkę o rzeczywistą poprawę losu polskiego robotnika.

Tereny dla emigracji żydowskiej

P. Coudenhove - Kalergi nie kryje się ze swą wielką sympatią do Żydów. Jego ojciec ogłosił książkę przeciw antysemityzmowi, syn bodaj prześcignął ojca w filosemityzmie. A przecież i on przewiduje konieczność emigracji Żydów z krajów wschodnio - europejskich. Terenów osadniczych dostarczy brytyjska Afryka:

„Na olbrzymich, ale rzadko zaludnionych przestrzeniach centralnej i południowej Afryki byłaby możliwa emigracja milionowej masy żydowskiej, tych mas, które na terenach osiedlenia ludności białej, a więc w Kanadzie i Australii, siłą rzeczy napotykały na opór antysemityzmu. Afrykańska kolonia państwa żydowskiego dałaby się najlepiej zorganizować wedle wzoru brytyjsko - egipskiego condominium w Sudanie. Jako brytyjsko - żydowskie condominium musiałoby oczywiście mieć dużo żywej przestrzeni, aby móc przyjąć większą ilość Żydów wschodnich i ich wyżywić. Przede wszystkim wchodziłaby tu w rachubę Uganda, ponieważ ta kolonia już w r. 1903 została zaproponowana przez ówczesnego ministra kolonii Chamberlaina syjonistom jako terytorium siedziby narodowej. Herzl był za

przyjęciem tego planu, ale został przez Kongres Syjonistyczny przegłosowany. Kongres bowiem obawiał się, że przyjąwszy surogat prawdziwej ojczyzny nie będzie mógł zrealizować swych dążeń palestyńskich. Dziś to zastrzeżenie odpada, ponieważ nie chodziłoby o surogat żydowskiej Palestyny, ale jej uzupełnienie”.

P. Coudenhove - wylicza następnie inne kolonie: Nyasę, Kenię, Rodezję. Byłyby one uzupełnieniem ciasnego terenu palestyńskiego i zarazem „środkiem uniknięcia polityki ekspansywnej kosztem ludności arabskiej w Palestynie, a więc uniknięcia tarc, które musiałyby prowadzić do konfliktów żydowsko - arabskich i mogłyby zagrozić bytowi Państwa Żydowskiego”.

Bardzo rozsądny i praktyczny projekt. Decydując się na podział Palestyny będzie Anglia moralnie zobowiązana ułatwiać imigrację do swych kolonii tym Żydom, którzy w małej Palestynie miejsca nie znajdują.

W Polsce plan szukania terenów osiedleńczych dla Żydów w koloniach afrykańskich W. Brytanii propaguje pisarz żydowski dr. Michał Kaufman.

Obrona stanu dotychczasowego

Ostatnimi czasy zwraca powszechną uwagę wielkie ożywienie działalności cenzury.

Konfiskaty wzmianek, wiadomości i artykułów są zjawiskami na porządku dziennym, zdumiony zaś czytelnik coraz częściej dostaje do ręki dzienniki z wielkimi białymi plamami, świadczącymi o wznoszonej czujności cenzorów.

Ponieważ wszystkie fakty mają swoją wymowę, więc i ta ożywiona działalność cenzury przemawia do wyobraźni czytelników; zważywszy zaś, że opinia polska oddawna naczyła się rozumieć wymowę białych plam i naogół dobrze się orientuje w tym, co się dzieje w kraju, łatwo zrozumieć, w jakim kierunku wyobraźnia ta pracuje.

Należy do tych którzy ceniąc wolność słowa i swobodę wypowiedzenia myśli, nie robią z tego nietykającego dogmatu. Rozumiemy bardzo dobrze, że mogą być okoliczności, w których granice tej swobody muszą się zacieśniać. Rozumiemy również, że trzeba czuwać nad tym, aby wolność słowa nie była lekkomyślnie nadużywana zarówno z krzywdą interesów ogólnych, jak i z krzywdą jednostek.

Ale praktyka naszej cenzury wcale nie poprzestaje na tej, rozumiałej dla każdego cywilizowanego człowieka granicy.

Pisma są konfiskowane za zwykłą

krytykę działalności ministrów i wyższych urzędników — jak to miało miejsce z uchyloną przez sąd konfiskatą „Słowa”, — za krytyczną ocenę wystąpień osób nawet nieurzędowych, jak na przykład p. Koca lub p. Starzyńskiego, za wiadomości o domniemanych zmianach w „Ozonie”, ba nawet za omawianie tła politycznego jaskrawych wystąpień rządowego odłamu O.N.R.

O całym szeregu notorycznie znanych faktów pisać nie wolno, a zakazy te często są tak niezrozumiałe, że budzą zdziwienie nawet wśród nieskorych przeciwników do zdziwienia zawodowych dziennikarzy.

W tym stanie rzeczy prowadzenie w Polsce pisma niezależnego, uczciwie informowanie opinii i omawianie najistotniejszych dla przyszłości państwa i narodu zagadnień stają się rzeczą nad wyraz trudną, graniczącą niejednokrotnie z niemożliwością.

„Czas”, przytaczając cały szereg „jaskrawych przykładów niezrozumiałych wprost konfiskat, które zachęcają przetrząść się w system” wyraża wniosek, że Polska zmierza do totalizmu.

„Totalizm — pisze organ konserwatywny — zawsze jest szkodliwy, ponieważ przy pomocy środków przymusu łamie charakter. Ale jego szkodliwość może być większa lub mniejsza. System totalny, który ma za sobą poważny odłam opinii, któremu przyswieca silna, atrakcyjna

idea, jest mniej szkodliwy od totalizmu pozbawionego jakiegokolwiek poparcia społeczeństwa i nie posiadającego żadnej ideologii. A ku temu właśnie bezdusznemu totalizmowi zaczynamy coraz szybciej kroczyć”.

Nie zamierzamy w tej chwili wdawać się w szersze roztrząsanie kwestii pożytku czy szkodliwości totalizmu. Pominiemy również sprawę o ile totalizm w takim kraju jak Polska, przy tej strukturze społecznej i umysłowości jak nasza jest potrzebny lub możliwy. Zaznaczymy tylko, że totalizm bez poparcia społeczeństwa i bez wielkiej porywającej masy idei w ogóle nie zasługuje na miano totalizmu.

Jest to bowiem nie ustrój, nie system polityczny, a po prostu sposób obrony środkami policyjnymi grupy rządzącej. Jako taki nie może być porównywany z żadnym z wielkich ustrojów, które, bez względu na to, czy zasługują na naszą sympatię czy też budzą niechęć, są głębszymi zjawiskami w rozwoju dziejowym narodów i państw.

Wracając do naszych stosunków, w szczególności do zachowania się cenzury, skłonni jesteśmy mniemać, że jest ono objawem, świadczącym o nadciągających nieuchronnych przemianach.

Historia zna wiele wypadków, kiedy takie głębokie zmiany poprzedzane są ostrą obroną status quo, wyrażającą się w nasileniu represyj wobec prasy i wolności drukowanego słowa.

„Okres cierpienia” Gdańska

Od 7 do 10 b. m. obradował w Gdańsku zjazd partynj narodowo-socjalistyczny. Hitlerowcy w przystępie szczerości ujawnili na nim ponownie swoje cele i dążenia w sprawie gdańskiej. Sprawozdawca „Kurierza Poznańskiego” podaje kilka tych enuncjacji. I tak oficjalny „Vorposten” pisał w dzień otwarcia kongresu:

„Maszerujemy w brunatnych i czarnych szeregach na „Reichsparteitag” i bierzemy udział w innych uroczystościach narodu niemieckiego. Cieszymy się, jeśli Rzesza Niemiecka ma powody do radości, dzielimy troski narodu, gdy „Führer” staje przed decydującymi posunięciami. Gdańsk jest częścią Rzeszy Niemieckiej...”

Delegat zaś Hitlera, p. dr. Zey, wołał na kongresie:

„Ja już nie mówię o jakimś oderwanym Gdańsku, bo tutaj się czuje jak w Niemczech, jak u siebie w domu...”

Oświadczenie prezesa Senatu Greisera, podkreślało wyraźnie tęsknotę do Berlina:

„Gdańsk rozbitý przez najróżniejsze partie i organizacje nie mógłby obrócić drogi, której koniec i cel nie leży w Warszawie, lecz w kierunku zachodnim (a więc w Berlinie — red.). Niemiecka ojczyzna jest najlepszą gwarantką tego, że nasz 17-letni okres cierpienia nie będzie już trwał tak długo”.

Więc „okres cierpienia”, jakim jest samodzielnosc Gdańska, ma się przedko skończyć? Więc tak wygląda lojalność wobec Polski p. Greisera, którego polityka polska popierała w Genewie?

P. Forster, szef hitlerowców, sławił na kongresie zniszczenie innych stron nictw.

„Urzędy odpowiedzialne zostały obsadzone przez narodowych socjalistów. Nasza myśl narodowo-socjalistyczna w ustawach i rozporządzeniach znalazła praktyczne urzeczywistnienie. „Rząd” (!) narodowo-socjalistyczny opiera się dziś na ludności zjednoczonej w partii”.

Wyborów żadnych do sejmu wobec tego nie będzie. Upodobanie Gdańska do Rzeszy będzie się dalej przeprowadzało.

Na terenie Gdańska Polska doszła do tego stanu, że nie może się oprzeć o żadną grupę, broniącą samodzielnosci Wolnego Miasta. Wszystkie zostały zlikwidowane. Pozostali tylko agenci Berlina.

Tajemniczy napad pow. mińsko-mazowieckim

Otrzymujemy następujący komunikat urzędowy:

WARSZAWA (PAT). W dniu 16 b. m. na terenie pow. wysoko-mazowieckiego nieznaną bliżej grupą ludzi zamierzano dokonać napadu na wieś Wyszonki Kościelne. Miejscowe organy na policji państwowej wpadły na trop bandy, zamiar udaremniły, urządzając w nocy z 15 na 16 b. m. oblężenie, w wyniku której zdołano ująć trzech uczestników napadu. Na widok policji reszta wykorzystawszy porę nocną i ostrzelując się uciekła. Posciągnął za resztą napastników str. wa. Energiczne dochodzenie przy udziale władz bezpieczeństwa i policji zostało zarządzone.

ZNOWU GDAŃSK

Zaiste, niema prawie miesiąca, byśmy na tym miejscu nie byli zmuszeni pisać o Gdańsku. Pisać — przy coraz to nowych okazjach.

Tym razem powracamy do tematu gdańskiego z powodu sprawy utworzenia polskich parafij personalnych przez gdańskiego, katolickiego biskupa. Wystąpienie prezydenta senatu gdańskiego przeciwko tej decyzji biskupa O'Rourke jest podwójnie wystąpieniem antypolskim i podwójnym dowodem złej woli senatu Wolnego Miasta, oraz stojących za jego plecami, politycznych mocodawców berlińskich.

Po pierwsze, jest ono wystąpienie

niem, zwróconym przeciw mniejszości polskiej w Gdańsku. Parafie personalne leżą w interesie tej mniejszości i w jej interesie zostały ustanowione. Próba niedopuszczenia do ich powołania do życia jest więc aktem nieprzyjaznym wobec tej mniejszości.

Po wtóre, prezydent Greiser ubrał swoje wystąpienie w formy, które są jaskrawym pogwałceniem praw Rzeczypospolitej i ostantacyjnym rzucaaniem rękawicy Państwu Polskiemu. Mianowicie, zwrócił się ze swym protestem bezpośrednio i całkiem oficjalnie do stolicy Apostolskiej, mimo, że politykę zagraniczną Wolnego Miasta

prowadzi Polska i że jej jętnym pryncypem polskiego czynnikiem zewnętrznym, z którym senat gdański ma prawo komunikować się bezpośrednio, jest Liga Narodów. Tym samym, via facti, p. Greiser usiłuje przekreślić ważne traktatowe uprawnienie Polski w Gdańsku, jakim jest prowadzenie jego spraw zagranicznych.

Jeżeli do powyższego połączym politycznego p. Greisera dodamy jego oświadczenie z przed kilku dni, uczynione na naradzie - socjalistycznym „Parteitagu”, brzmiące jak następuje:

„Gdańsk rozbitý przez najróżniejsze partie i organizacje nie

mógłby obrać drogi, której koniec i cel nie leży w Warszawie, lecz w kierunku zachodnim. Niemiecka odcieczna jest najlepszą gwarantką tego, że nasz 17-letni okres cierpienia nie będzie już trwał tak długo”. Jeżeli ponadto dodamy do powyższego słowa dr. Zey'a, delegata „Führera” na tymże Parteitagu, brzmiące jak następuje:

„Ja już nie mówię o jakimś oderwanym Gdańsku, bo tutaj się czuję jak w Niemczech, jak u siebie w domu...”

To obraz postawy czynników hitlerowskich wobec zagadnienia gdańskiego zarysuje nam się całkiem jasno. — Jest rzeczą oczywistą, że obóz hitlerowski dąży — planowo i konsekwentnie — do zaboru Gdańska na rzecz Niemiec.

Przechodzimy do wyciągnięcia stąd wniosków — co zresztą również czynimy nie po raz pierwszy.

Nie jesteśmy wcale przeciwnikami dobrych polsko - niemieckich stosunków. Konflikt polsko - niemiecki nie jest w obecnej chwili żadną nieu-

chronną koniecznością i nie leży dziś w interesie ani Niemiec, ani Polski.

Musimy jednak stwierdzić, że ten konflikt jest dla Polski rzeczą lepszą od narażenia na szwank elementarnych podstaw polskiej niezależności. Do tych podstaw należy też jeżeli nie wyłączne panowanie, to w każdym razie mocne stanowisko Polski przy ujściu Wisły.

Jeżeli Gdańskowi grozi zamienienie się na dependencję Rzeszy, ba! jeżeli on się już na dependencję Rzeszy zamienia, niema dla Polski innego wyjścia, jak, odkładając na bok wszystkie inne względy i pomijając wszystkie inne, mniej ważne Polski interesa, — ratować zagrożoną, najważniejszą pozycję.

Taka jest wola narodu polskiego i takie jest jego stanowisko. Ta wola i to stanowisko w stosownej chwili będą musiały się ujawnić — i ujawnią się.

Niechaj wiedzą o tym ci, którzy, zdają się o tym nie wiedzieć, a wiedzieć powinni: i w Warszawie, i w Gdańsku, i w Berlinie.

Niemcy i Belgia

Nota niemiecka, potwierdzająca postanowienie rządu Rzeszy, że w żadnym wypadku — z wyjątkiem zbrojnego wystąpienia Belgii po stronie przeciwników Niemiec — nie naruszy nietykalności oraz niepodzielności tego państwa, jest następstwem nowego położenia politycznego, w jakim się Belgia znalazła.

Nota ma na celu wyjaśnienie niemieckiego stanowiska wobec międzynarodowej sytuacji Belgii, zanim dojdzie do zawarcia nowego układu zachodniego w miejsce wypowiedzianego przez Niemcy paktu Locarna.

Pakt Locarna zagwarantował nienuaruszalność Belgii, włożył jednak na nią obowiązek — podobnie, jak na Wielką Brytanię i Włochy — stanięcia na wypadek wojny, stosownie do tego, kto będzie napastnikiem, po stronie francuskiej lub niemieckiej.

Po wycofaniu się Niemiec z tego paktu, Belgia poddała rewizji tę swoją sytuację. Stała ona na tym stanowisku, że jej szczególne położenie geo-polityczne wymaga gwarancji nietykalności, niezależnie od obowiązku gwarantowania przez nią obecnych granic niemieckich i francuskich. Rząd belgijski niejednokrotnie już dał wyraz temu stanowisku, uzyskał przytem zgodę na nie zarówno Anglii jak i Francji.

Obecnie przyszła kolej na Niemcy, które w nocie ministra spraw zagranicznych von Neuratha, doręczonej ambasadorowi belgijskiemu, dały wyraz swemu stanowisku w tej sprawie.

Każda ważniejsza nota dyplomatyczna wymaga politycznego komentarza. To też i ostatnia nota niemiecka została zaopatrzona w urzędowy komentarz, ogłoszony przez niemieckie biuro informacyjne.

W komentarzu tym uderza ustęp, wyjaśniający zastrzeżenie, uczynione w nocie na wypadek zbrojnego wystąpienia Belgii po stronie przeciwników Niemiec.

Wypadek taki — w myśl komentarza — nastąpi nie tylko wtedy, gdy wojska belgijskie będą walczyć po stronie przeciwnika Niemiec, ale także i wtedy, gdy rząd belgijski, wychodząc z założenia przynależności Belgii do Ligi Narodów, okaże gotowość oddania swego kraju do dyspozycji siłom nieprzyjacielskim, jako terenu do przemarszu, albo bazy operacyjnej.

Jest to wyjaśnienie, które ujawnia charakter stanowiska niemieckiego.

Chodzi o to, że Anglia i Francja, zgadzając się na neutralność Belgii i gwarantując jej pomoc na wypadek napadu, liczyły się z tym, że Belgia jako członek Ligi podlegać będzie artykułowi 6 jej paktu, nakazującemu przepuścić przez swoje terytorium wojska, spieszące na pomoc państwu napadniętemu.

Przepis ten pozwalał przeto bez naruszenia zasady neutralności na użycie w ewentualnej wojnie terytorium belgijskiego do różnych posług natury wojskowej, mających olbrzymie znaczenie dla obrony zarówno Francji jak i Anglii.

Wyjaśnienie niemieckie stawia tę sprawę pod wielkim znakiem zapytania. Wynika z niego bowiem, że Niemcy nie uznają obowiązku Belgii, wypływającego z artykułu paktu Ligi i Belgia będzie musiała albo zrezygnować z tego obowiązku, albo pogodzić się z tym, że deklaracja niemiecka o jej nietykalności nie będzie miała praktycznego znaczenia.

Jak się wobec tego zachowa Belgia? Dzięki deklaracji niemieckiej zyskała ona niewątpliwie znaczną swobodę ruchów i większą niezależność wobec państw zachodnich. Fakt, że deklaracja niemiecka poprzedzona została bardzo poufnymi układami, prowadzonymi w Berlinie, świadczy o tym, że rząd belgijski przywiązuje poważne znaczenie do tej deklaracji.

Z drugiej jednak strony Belgia nie chce zrywać z Ligą Narodów i uchylać się od zobowiązań, jakie pakt Ligi na nią nakłada. Potwierdza to komentarz ministra spraw zagranicznych Belgii, który wyjaśniając na konferencji prasowej znaczenie deklaracji niemieckiej, oświadczył, że Belgia przyjmując ją do wiadomości „nie straciła z oczu zobowiązań, jakie spadają na nią z racji udziału w Lidze Narodów”.

Oznaczałoby to, że Belgia traktuje deklarację niemiecką jako jeden z wielu środków umacniających niezależność jej stanowiska i ewentualnej decyzji na wypadek wojny. Równocześnie jednak zdaje sobie sprawę, że nie jest to zapewnienie nietykalności bezwzględnej, obowiązujące w ramach szerszej organizacji politycznej, jaką jest Liga Narodów, do której Belgia chce należeć.

Deklaracja niemiecka jest niewątpliwym nowym sukcesem dyplomacji Rzeszy. Paruje ona w szerokiej opi-

ni światła zarzut zaczepności niemieckiej, utrudnia do pewnego stopnia na wypadek wojny wciągnięcie Belgii do koalicji antyniemieckiej i pozbawia Anglię możności wyzyskania jej terytorium jako przyczółka w obronie własnego wybrzeża.

Należy ją oceniać właśnie z tego punktu widzenia i zdawać sobie sprawę, że jest to nowy krok kolejny w budowie podstaw systemu politycznego Niemiec w Europie.

Dość wicherzeń gdańskich

W dniu 20 b. m. mają się rozpocząć w Warszawie rokowania polsko-gdańskie. Nie towarzyszą im dobre wroży. Znane przeciwpolskie zarządzenie Senatu oraz ostatni — niestety skuteczny — protest p. Greisera przeciw urygowaniu w Gdańsku polskich parafij personalnych wywołały słuszne wzburzenie polskiej opinii publicznej. Omawiając ten ostatni wyskok prezydenta Senatu, „Kurier Warszawski” podnosi, że p. Greiser pogwałcił podstawową zasadę traktatową pełnego równouprawnienia ludności polskiej.

„Nadto zaś, zwracając się bezpośrednio do Watykanu, naruszył wyłączone Polski prowadzenie spraw zagranicznych W. M. Gdańska. A więc... zwei Vögel auf einen Schuss, jakby mógł powiedzieć ta jesienią p. Greiser, zamietany wielce myśliwy, jak wiadomo z jego uczestnictwa w licznych polowaniach.”

Dażenia do stawiania Polsce zapór w Gdańsku przez nacjonal - socjalizm, który tam jest nieuprawnionym intruzem — (bo przecież nie dla ekspansji nacjonal - socjalizmu Trzeciej Rzeszy w Gdańsku utworzono wolne miasto, odłączone od Rzeszy, a złączone z Polską!) — są o bjawem zamachu na obowiązujący stan prawny, ustanowiony i poręczony międzynarodowo.”

Sytuacja jest jasna dla polskiej opinii publicznej i dla rządu polskiego. Opinia się wypowiedziała. Teraz kolej na rząd.

Cały czas na morzu dzieci pozostawione swemu losowi, leżały pokodem na pokładzie, gdy ich oficjalni opiekunowie jechali z komortem pierwszą klasą, nie zaglądając do dzieci. Ani o ich zdrowie, ani o elementarną higienę nie troszczyli się wcale.

W porcie Havana dzieci same stwierdziły, że kilkoro ich brak. Natomiast w ostatnich godzinach przed zajechem na Cubę ćwiczone były pilnie w podnoszeniu ciężarów na powitanie i w okrzykach — miały niedługo ma „erować” manifestacyjnie na ulicach stolicy Cuby”.

Było tych dzieci 463. Wiele ciężko chorych. Wywieziono je do Meksyku, gdzie mają wyrosnąć na „mścicieli”.

Zamalo represyj!

Z ciekawością obserwujemy stanowisko prasy żydowskiej wobec zajęć w Palestynie. Podnosiliśmy już, że Żydzi niezłomie wierzą w skuteczność brytyjskich represyj policyjnych. Ich zdaniem ruch narodowy arabski rozwijał się tylko dzięki życzliwości administracji. Więzienia i deportacje położyły mu koniec. Tylko czy Anglicy wyrzucą go do końca? Czy się nie cofną?

„Niepokojącą okolicznością — pisze p. Schwarzbart w „Nasz. Przeglądzie” — jest pozostawienie w urzędzie obecnego Wysokiego Komisarza p. Wauchoppea... Jego powrót do kraju oznaczałby kontynuowanie polityki słabej ręki w stosunku do Arabów i prawdopodobnie byłby równoznaczny z likwidacją obecnych represyj przeciw terrorystom arabskim i ich zakulisowemu opiekunom. Już obecnie daje się zauważyć tendencja, aby represje te zdegradować do rzędu przemijającego incydentu i nie pozwolić na to, by stały

się początkiem nowego systemu. Następca zamordowanego gubernatora Gallie, Andrews nie ma już tego stosunku do sprawy syjonistycznej co jego poprzednik, a wybór takiego właśnie a nie innego dygnitarza ma swoją wymowę polityczną. Administracja palestyńska całą parą prze w kierunku podjęcia chwilowo przerwanej nici polityki proarabskiej”.

P. Schwarzbart nie dostrzega, że represje, nakazane przez Londyn pod wpływem starań syjonistów, wzmacniają ogromnie pozycję Arabów palestyńskich, mobilizując na ich korzyść pomoc moralną i materialną wszystkich państw arabskich. Represje te służą nie potędze brytyjskiej, ale ruchowi pan - arabskiemu. Rozumie to p. Wauchoppe, jak rozumiał to w swoim czasie Herbert Samuel, pierwszy Wys. Komisarz Palestyny. Żyd z pochobienia, ale Brytyjczyk z patriotyzmu!

„Potrzeba ciągłych sukcesów”

„Czas” zamieszcza drugi już z rzędu artykuł, wykazujący słabe i niebezpieczne strony ustrojów totalnych. M. in. autor za główną trudność państw totalistycznych uważa potrzebę ciągłych powodzeń:

„Powodzenia te mogą być zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. Utrwalenie reżimu na wewnątrz przysparza takie tryumfy jak zwycięstwa nad kontrewolucjonistami, wrogami proletariatu, szpiegami przemysłowymi czy spiskowcami w wojsku, jakie odnoszone są ciągle w Rosji. Można odnosić zwycięstwa wewnętrzne nad pewną rasą lub wyznaniem. Do tego typu zwycięstw wewnętrznych należą także zwycięstwa nad traktatami międzynarodowymi w tych pozycjach, które dotyczą wewnętrznej sytuacji danego państwa, a w którym ewolucja stosunków odebrała zewnętrzna egzekutywę”.

Gdy jednak wyczerpią się możliwości tryumfów wewnętrznych, trzeba myśleć o sukcesach zewnętrznych, o podbojach. W tym celu trzeba się zbroić. Stąd dzisiejszy wyścig zbrojeń.

Powyższa analiza sytuacji nie grzeszy ścisłością. Wyścig zbrojeń rozwijał się i przed Wielką Wojną, mimo że totalizm wtedy nie znano, a państwa hołdowały politycznemu i gospodarczemu liberalizmowi. Potrzeba ciągłych sukcesów właściwi jest nie tyle totalizmowi, ile dyktatorem.

Nieściśle również określa „Czas” sukcesy wewnętrzne państw totalnych. Nie są i nie muszą to być tylko zwycięstwa nad jakąś rasą, partią czy wyznaniem, ale są to często rzetelne sukcesy w walce z bezrobociem, z analfabetyzmem, nędzą, ze złą strukturą społeczną oraz z pewnymi wadami narodowymi, jak niezadarność organizacyjna, lenistwo, anarchizm indywidualizm, brak entuzjazmu i wiary w siły własnego narodu. A dalej, czyż zalesienia stoków apenińskich, osuszenia bagien w rzymskiej kampanii, podniesienia wydajności produkcji rolnej, zbudowania nowych zdrowych dzielnic i nowych miast — nie należy zaliczyć do sukcesów? Czy tanie sprawnie i szybko biegnące pociągi, czy autostrady, po których pędzą liczne samochody, czy linie samochodowe i okrętowe — nie przynoszą chwały reżimowi? A dobre ustawaodawstwo, sprzężona administracja, a rozwój nauki i sztuki?

Nie dla obrony państw totalnych prostujemy nieściśności „Czasu”, ale dlatego, że wyrażają one pogląd dość u nas rozpowszechniony, jakoby sukcesem, zapewniającym popularność, mogło być tylko zwycięstwo nad wrogiem, uosobionym w partii lub obcym państwie. Tymczasem skuteczną walkę z tymi przeciwnikami trzeba uważać tylko za konieczny warunek wielkiej, konstruktywnej twórczości. Należałoby wreszcie zakwestionować wniosek, jaki z „Czasu” wynika, iż Niemcy i Włochy odnoszą sukcesy dzięki totalizmowi. Naszym zdaniem, sukcesy te są sukcesami potężnej dynamiki nacjonalistycznej, jaka te państwa opanowała i zorganizowała.

Bieleje włos

„A ponieważ stwierdzone jest „urzędowo”, że to są dzieci rozstrzelanych narodowców — więc to jest najbardziej upodlony handel duszami, jaki sobie wyobrazić można.

Rząd Włosewji wywozi dzieci systematycznie. Handluje nimi. Placi tym bezczynnym towarem za zobowiązania propagandy bolszewickiej, której się podjął.

Nieprawdą też jest, że wywoził tylko sieroty. Odrwa się dzieci od matek, pod pozorem odżywiania ich zagranicą. Kuzynka M. mówi wszystko to ci chym głosem. Nagle wzdrzygnęłam się. Oto złożyła obie ręce, chude, ciemne i powiedziała głośno:

— Czemu to moje dziecko żyje? Boże miłosierny. O śmierć błagam dla dziecka i dla mnie. Czy to jest tak wiele? Czy to jest tak wiele?

Peresz Madrigal błdy z wielkimi oczyma pełnymi łez mówi:

— Jej córeczka jest na liście w Meksyku.

Ja zaś wiem, że jego jedyne dziecko też jest daleko, od roku nie widziana.

Dzieci są głodne. Daleko. Wyrwane matkom. Nie zobaczą ich nigdy więcej. Dzieci są bite wśród obcych i płaczą — tęskniąc.

Matki proszą o śmierć dla nich, jak o największą łaskę.

Siwieje włos”.

Cóż można dodać do tego wstrząsającego opisu? Chyba tylko nadzieję, że ta potworna nikczemność wychowanków Marksa i Lenina spotka się już wkrótce z bezwzględna i zasłużoną karą w

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

NIEMCY GWARANTUJĄ NIENARUSZALNOŚĆ BELGII

Niemcy urzędowo oświadczyły, że nie naruszą granic belgijskich, chyba, że Belgia sama zbrojnie przeciw Niemcom wystąpi.

REWOLUCYJNY RUCH ARABSKI W PALESTYNY

Palestyna ogarnięta jest potężnym wrzeniem antyangielskim Arabów. Miejscami zaburzenia przekształcają się w otwarty ruch powstańczy.

WIELKI MUFTI UCIEKI DO SYRII

Wódz Arabów palestyńskich, Wiel-

ki Mufti jerozolimski (zwierzchnik religijny muzułmanów), którego władze angielskie bezskutecznie usiłowały aresztować, uciekł do francuskiej Syrii. Ma on stamtąd wyjechać do Włoch, aby się widzieć z Mussolinim.

W ROSJI WCIAZ ROZSTRZELIWUJĄ

W Rosji trwa nieustanne rozstrzelanie opozycjonistów.

PRZYGOTOWANIA DO WIELKIEJ OFENSYWY W HISPANII

Na fronty aragońskie zanosi się na wielką ofensywę.

Mobilizacja „szlachetnych dusz”

Zarządzenie rektorów wprowadzające ghetto ławkowe w szkołach akademickich, wywołało w społeczeństwie żydowskim wielkie poruszenie.

Społeczeństwo to zrozumiało, że ghetto ławkowe jest następstwem olbrzymich zmian, jakie zaszły w świadomości inteligencji polskiej i że z czasem w konsekwencji doprowadzi ono do zupełnej izolacji Żydów w życiu tej warstwy społecznej.

Taka izolacja kładzie kres marzeniom żydowskim o zajęciu roli kierowniczej w naszych warstwach ogólnych, o zajęciu chociażby takiego stanowiska, jakie żydostwo zazwyczaj odgrywało w Niemczech zanim nie dokonała się niemiecka rewolucja narodowa.

Nic przeto dziwnego, że społeczeństwo żydowskie podniosło wielki krzyk i zaczęło organizować manifestacje protestacyjne przeciwko zarządzeniom rektorów, wprowadzającym ghetto ławkowe.

Oczywiście, nie chodzi tu o godność narodową, gdyż prasa żydowska wyjaśniła już, że ławki na których będą siedzieli studenci Żydzi należy uznać za zaszczytne. Nie chodzi o kwestię stud.ów, gdyż trudno zaprzeczyć temu, że rozporządzenie rektorów sprzyja zapanowaniu spokoju na uczelniach i normalniejszemu biegowi pracy.

Chodzi o przełamanie postawy młodej inteligencji polskiej, która zdawszy sobie sprawę z rozmiarów niebezpieczeństwa żydowskiego, postanowiła z nim walczyć i rozpoczęła tę walkę od całkowitego izolowania się

od Żydów i ich wpływów rozkładowych.

Prasa żydowska nie przestaje zajmować się tą sprawą, organizacje żydowskie zwołują wiece i zebrania, żydowska zaś młodzież akademicka ogłosiła strajk protestacyjny.

Omawiając szanse tego strajku, „Nasz Przegląd” pisze, że „żadna konieczność życiowa nie zmusi młodzieży akademickiej do dobrowolnego zaakceptowania ghetta ławkowego, gdyż kapitulacja na tym odcinku pozabawiłaby nas (Żydów) poparcia i sympatii wszystkich szlachetnych umysłów świata nieżydowskiego”.

cel wszczętej przez żydowską młodzież i starsze społeczeństwo kampanii protestacyjnej. Chodzi o mobilizację „szlachetnych umysłów ze świata nieżydowskiego”, o pozyskanie Aryjczyków jako sukursu w walce o zażydzenie Polski i opanowanie jej życia.

Jest to wypróbowana metoda żydowska, którą Żydzi posługują się nie od dziś.

Metoda ta jednak zaczyna zawodzić. Mobilizacja „szlachetnych umysłów” posuwa się ospale i po szranki urzędowej lewicy nie rozszerza się wcale. Co zaś najważniejsze, nie wywołuje w opinii polskiej żadnego wrażenia.

Efekt listów otwartych do rektora Zawadzkiego, w których apelowano do jego „postępowej” przeszłości i potępiano go za ghetto ławkowe, godzące ponoć w dobre imię Polski, w zupełności spalił na panewce. Podobnie nie osiągnie zamierzonego celu wywiad z prof. Radlińskim, ogłoszony w „Dzienniku Ludowym”.

W wywiadzie tym profesor użył przeciwko zarządzeniom rektorów argumentu, który musi zbudzić w opinii polskiej, mówiąc ogólnie, najwyższe zdumienie. Podkreślił mianowicie „szkodliwość antysemityzmu dla obronności kraju”.

Dotychczasowe doświadczenia, chociażby z ostatniej wojny dosadnie odmalowały wartość Żydów dla celów obrony. Wyraziła się ona w strzela-

niu ludności żydowskiej w całym szeregu miast do wojska polskiego i konieczności obozu izolacyjnego w Jabłonie. Wyraziła się w całej sieci szpiegowskiej i propagandowej na tyłach naszej armii i w szeregu innych zdarzeń, świadczących wprawdzie o doniosłości zagadnienia żydowskiego w sprawie obrony kraju, ale zgoła inaczej, niż to się przedstawia prof. Radlińskiemu.

Jak już zaznaczyliśmy, mobilizacja „umysłów szlachetnych ze świata pozażydowskiego” nie rokuje w Polsce powodzenia. Sprawa żydowska zbyt szybko dojrzała, żeby można było liczyć na powodzenie podobnej akcji i zbyt jest powszechne pragnienie odżydzenia Polski, aby wołanie „szlachetnych umysłów” o dalsze zachowanie było wołaniem na puszczę.

Po niedzielnym zjeździe Związku Hallerczyków

Od gen. Mariana Januszajtisa otrzymujemy poniższe uwagi, które w całości zamieszczamy.

Red.

Ostatni długi okres życia Polski sprzyjał zanikowi myśli politycznej. I dziś jeszcze, mimo dwudziestu lat państwowego życia nowej Polski, dookólnie odczuwamy niezmiernie niski poziom myśli politycznej.

Nie tylko przeciętnego Polaka, ale także wielu ambitnych i skądinąd wybitnych ludzi „uprawiających politykę” znamionuje naiwność bez granic. Cechą charakterystyczną tych ludzi jest niezdolność do wnikania w istotę zagadnień, lenistwo myślowe w badaniu biegu i spłotów zjawisk, powierzchowność ich oceny i pochopność w wyciąganiu wniosków.

Interesuje tych ludzi bezpośredniość; upraszczają sobie nieraz bardzo zawiąskane sytuacje, aby zaraz widzieć efekt. Skłonność do wielkich słów i protestów, przeważnie werbalnych, bez wnikliwego oglądania się na konsekwencje i skutki. Nieumiejętność dostrzegania tego, na czym

pasku są wodzeni i czyim interesom służą. Bywają to często najzacniejsi ludzie, ale jakże szkodliwi.

Sprawa staje się poważna, gdy ludzie podobni chcą zbawiać Polskę. Takie to — a nie inne — wady polskie umożliwiły siłom wrogim wyępienie najlepszych synów Polski w okresie powstań. Te same wady umożliwiają i dzisiaj skierowywanie wysiłków rzesz, rozgoryczonych sytuacją w Polsce, na drogę bezpłodnych a często wręcz szkodliwych posunięć, w których bądź gra nie jest warta świeczki, bądź jest wyciąganiem z ognia kasztanów dla wroga.

Takie refleksje narzuciły mi się podczas mego udziału w niedzielnym Zjeździe Hallerczyków, dziwnie związanego w przestrzeni i czasie z „kongresem” nowopowstałego Stronnictwa Pracy.

Nie mam zamiaru oceniać wartości samego powstańca tej partii. Jest to rzecz nikła i małego znaczenia. Ważne jest natomiast, że na czele tego ugrupowania, które w godnym siebie towarzystwie, rok temu rozbiło oboz narodowy podczas wyborów do rady miejskiej w Łodzi i poprawiło przez to szanse żydo-komuny — stanął ogólnie czczony wielki żołnierz, gen. Józef Haller.

Obojętne jest to, że Ch. D. i N.P.R. razem wzięte, są niewiele znaczącą grupą, że N.P.R. była ruchem klasowym, że praca jego była dotychczas akatolicka, ale ważne jest to, że z polityką tych ludzi związał swe nazwisko pierwszy naczelny wódz armii polskiej, gorliwy, znany z pobożności katolik. Ważne jest także i to, że zaryzykowano całość i imię Związku Hallerczyków, który na swym zjeździe, odbywającym się równocześnie z kongresem Ch.D. i N.P.R., wbrew istotej opinii i niezaklamanej postawie zgromadzonych, wyraził oficjalnie nową partii swe poparcie, czy też tylko sympatię.

Prezes Związku Hallerczyków zaakceptował o sprowadzenie Związku na bezdroża partyjno-polityczne, oświadczył, że musi się porzucić sam bezpośredni fakt zjednoczenia; interesuje go tylko bezpośrednia wartość zjednoczenia, choć części rozbitego obozu narodowego.

Tu tkwi właśnie sedno błądu. Dla prezesa Związku Hallerczyków obojętne jest, że może podważyć autorytet Związku; nie docenia konsekwencji i skutków użycia i nadużycia nazwiska gen. Hallera. Jego sugestionuje „bezporedni” fakt osiągniętego zjednoczenia.

Spróbujmy jednak spojrzeć na wartość wypadków niedzielnych nie z tej bezpośredniej odległości, ale potraktujmy je na płaszczyźnie szerszej.

W układzie sił światowych ukształtował się już szereg państw narodowych. W innych państwach znów powstały o rozrastają się obozy narodowe, prowadzące walkę o władzę. Cały świat niemal jest w ogniu tej walki. Zrozumieć łatwo, że wrogowie ustroju narodowego rąk nie opuszczają. Koncentrują wszystkie wysiłki, ażeby w grze międzynarodowej osłabić państwa narodowe, a w rozgrywkach polityki wewnętrznej rozbić i zniszczyć obozy narodowe. Z jednej strony widzimy gwałtowne wzmaganie się prądu narodowego — z drugiej koncentryczną ofensywę światowego żydostwa, głównie zainteresowanego przeciw temu prądowi.

Jeżeli jest się na prawde narodowcem, to trzeba wyczerpać wszystkie siły duchowe, ażeby błędnymi czynami i posunięciami nie wspomóc wroga i nie osłabić swego. Konieczna jest wielka czujność; jedynie wielkie talenty polityczne mogą prowadzić tę zażartą i trudną walkę. Do jakiego stopnia jest ona zawiła i pod-

stępna ze strony wroga — niech świadczą następujące wypadki, które rozegrały się na przestrzeni ostatniego roku. Pozornie nie mają one ze sobą łączności, choć są ogniwami tego samego łańcucha.

Przed kilkoma zaledwie dniami prezydent Roosevelt — niewątpliwie pod wpływem żydostwa, wyszukującego przeciwjapońskie nastroje Stanów Zjednoczonych, dotkliwie ugodził swym oświadczeniem w państwa narodowe. Prasa donosi, że tegoż dnia złożył też uroczystą wizytę najwyższemu przedstawicielowi Kościoła katolickiego.

Przed kilkoma miesiącami obserwowaliśmy dziwny obraz: oto blumowska, skomunizowana, masonska i nawskroś żydziła oficjalna Francja z wielkimi honorami i przesadną pompą przyjmowała delegata papieskiego, kardynała Pacelli'ego.

W ostatnich także czasach na terenie Polski zostały podobno rozwiązane przez władze masonskie wszystkie loże (nie wyłączając żydowskich „Bnei Brith”), należące do „Wielkiego Wschodu Francji”. Na ich miejsce miano powołać do życia nową formę — „Wielki Zachód”, który w założeniach swoich głosi, że „wielotyśiącletniego” doświadczenia tajnych organizacji wynika, że jednak bez Boga i religii obyć się nie można, że należy oddać hołd Kościołowi katolickiemu i t. d., i t. d.

Powyższe wypadki staną się zrozumiałe dopiero wtedy, gdy przeczytamy instrukcje Kominternu — jak należy komunizować Polskę. Instrukcje te stwierdzają, że na całym świecie ujawnił się bardzo silny nawrót ku katolicyzmowi, że zatem trzeba wniknąć także i przede wszystkim do organizacji katolickich i kościelnych, aby zdobywać wpływy i wgląd w najbardziej ukryte sprawy wewnętrzne życia Polaków.

Znane są wreszcie wypadki, że do organizacji katolickich istotnie wchodził komuniści i gorliwym wykonywaniem praktyk religijnych wkradali się w zaufanie duchowienstwa i uczciwych ludzi. Zaobserwowaliśmy także i na innych najrozmaitszych odcinkach w całym świecie, że masoneria nakazała i przeprowadza „manewr” ku katolicyzmowi — oczywiście w celach podstępnych.

Na tle tego szeregu zjawisk dziwne i conajmniej zagadkowe wyglądają niedzielne zdarzenia. Ch. D. i N. P. R., które dotychczas prześcigały się w zwalczaniu obozu narodowego w Polsce, z których N.P.R. stał na stanowisku klasowym — łączą się! Fakt ten jest tym więcej wiele mówiący, że wśród czołowych członków i nawet władz nowego stronnictwa widzimy długi szereg nazwisk znanych z masonskiego światopoglądu, fanatyków nieszczęsnego dla ludzkości (szczęśliwie mijającego) okresu ideologii, zbudowanej na W. Rewolucji...

A już miary obrazu dopełnia i utrzymuje go w stylu — ukoronowanie tego zespołu zatwardziały masono-liberałów przewodnictwem zanego, gorliwego katolika, generała Józefa Hallera.

Daleki jestem od chęci ukrzywdzenia w czymkolwiek tego wielkiego żołnierza Polski, ale doprawdy ubolewać trzeba, że ten, zawsze ofiarny człowiek został do tego użyty. Można organizatorom powinszować finezji w wykonaniu niedzielnego triku.

Czy dzień 10 października będzie podyny w jakiejś skutki? Przyszłość to pokaże.

Ziołwcem byłby jednak ten, który twierdził, że przykład zjednoczenia Ch. D. i N.P.R. pociągnie innych i sprowadzi „konsolidację obozu narodowego”. Oboz narodowy jest jeden i jest już skonsolidowany.

Marian Januszajtis

Kontredans konsolidacyjny

Zdrowe normalne życie polityczne posiada zwykle jasne kierownicze idee, mocno zarysowane w społeczeństwie oparte na nich prądy oraz zrozumiałe dla ogółu cele, do których zmierza.

Rytm tego życia — stosownie do okoliczności — może być wolniejszy lub szybszy, lecz linie jego rozwoju powinny być zawsze wyraźne. Świadczy to o wewnętrznej zwartości społeczeństwa, o względnej jednolitości jego myśli i o zorganizowanej, często samorzutnie woli do osiągnięcia ważnych celów w polityce narodowej.

Z chwilą, kiedy życie polityczne zamienia się w kalejdoskop, kiedy następują wypadki nie związane ze sobą nicją istotną, zrozumiałą potrzebą, kiedy mnożą się sprzeczności, werbalizm zastępuje myśl, forma zaś treść, należy zdawać sobie sprawę, że normalny rozwój życia politycznego jest wykołejony, krajowi zaś grozi niebezpieczeństwo zejścia na manowce.

Objawy te od dawna widzimy w Polsce i musimy przyznać, że nasilenie ich nie tylko się nie zmniejsza, ale powiększa się z dnia na dzień. Od czasu kiedy w poszukiwaniu wyjścia z kryzysu, w jakim znalazł się obóz rządowy, proklamowano konsolidację, czyli zjednoczenie narodu, z góry i przystąpiono do mechanicznego tworzenia tej konsolidacji, zamieszanie polityczne w kraju wzrosło, konsolidacja zaś zaczyna nabierać coraz bardziej charakterystycznych przejawów.

Ostatnio mamy nowy przykład tego zamieszania i tych sprzeczności, które cechują nasze życie polityczne, w szczególności zaś działalność obozu majowego.

Dnia 14 bm. został zawarty sojusz pomiędzy Harcerstwem, Strzelcem i Młodą Wsią. Chociaż są to organizacje młodzieży, sojusz został zawarty przez ich kierownictwa, złożone często z osiwiatych polityków i politykierów, którzy na organizację te patrzy, jak na swoją własność. Sojusz ten zawarty, oczywiście, pod modnym dziś hasłem „konsolidacji”, jest na tyle charakterystyczny, że pragniemy poświęcić mu słów kilka.

Chodzi o to, że „Strzelec” i Harcerstwo znajdują się w „Ozonie” niemal od chwili ogłoszenia deklaracji płk. Koca. Niedawno „Strzelec” nie porzucając zresztą „Ozonu”, zawarł uroczyste przymierze ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, który — jak wiadomo — znajduje się w ostrej walce z „Ozonem”.

Niedość na tym. „Związek Młodej Wsi” również nie wstąpił do „Ozonu” i patrzy bardzo krzywym okiem na „sektor młodzieżowy” tej organizacji, jaki stanowi złożona z części b. O.N.R. „Młoda Polska”.

Bardzo słusnie pyta jedno z pism warszawskich, omawiając tę kombinację konsolidacyjną, kto tu jest z kim i przeciw komu, oraz jak pogodzić te sprzeczności?

Nie łatwo dać na to pytanie odpowiedź, zważywszy, że „konsolida-

cja” jest dziś w Polsce poprostu jednym z manewrów w grze politycznej i z właściwym zjednoczeniem narodu coraz mniej ma wspólnego.

Zjednoczyć naród może jedynie wielka, pociągająca społeczeństwo, idea, nie zaimprovizowana na benefit tej czy innej grupy politycznej, ale wyrastająca organicznie z podłoża narodowego. Takie kierownicze idee, zdolne skupić społeczeństwo i zorganizować jego wolę, powstają w życiu narodów, stosownie do potrzeb, jakie wytwarza rozwój dziejowy i przeobrażenia społeczno-polityczne, zachodzące w ich łonie.

Na tle tych idei odbyła się konsolidacja wszędzie tam, gdzie dzieło zjednoczenia narodów zostało dokonane, na tle tych idei wyrosły państwa narodowe, organizując energię polityczną mas i obracając ją ku wielkim przeznaczeniom narodów.

Wracając myślą od tych skonsolidowanych krajów do naszych stosunków politycznych, widzimy całą olbrzymią przygębnią różnicę, jaka tu zachodzi. Różnicę zamierzeń i różnicę osiągnięć, różnicę metod i różnicę intencji.

Jasnym jest, że każdy naród ma swoje odrębne drogi rozwojowe i że niewolnicze naśladowanie wzorów obcych nie świadczy dobrze o wyrobieniu politycznym i niezależności myśli.

Niemniej jednak istota procesu konsolidacyjnego wszędzie jest jednakowa i pragnąc osiągnąć zjednoczenie narodu, nie wolno o niej zapominać.

Wielkie dzieła wymagają czystych bezinteresownych intencji i dla tego hasło konsolidacji nie może być używane jako manewr w rozgrywkach politycznych.

Piszemy o tym, gdyż ten kontredans konsolidacyjny, który opanował dziś pewne koła w Polsce, zaczyna być szkodliwy.

Przyczynia się on do jeszcze większego zamętu, do ostatecznego zacierania granic zdrowego sensu i coraz większego panowania werbalizmu nad treścią.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

„PARAGRAF ARYJSKI” W ZWIĄZKU LEKARZY

Na odbytym w Poznaniu zjeździe Związku Lekarzy Państwa Polskiego uchwalono paragraf arijski (t. i., że członkiem Związku nie może być Żyd ani przetrzeta). Dwa zażydzone oddziały Związku (w Krakowie i Lwowie) postanowiono rozwiązać.

KONFISKATY

Przez całą prasę idzie fala konfiskat.

GDANSK

Przez Gdansk idzie nowa fala polityki antypolskiej. Piszemy o tym osobno.

POŻAR WSI PIETRASZKI

Splęcnia w zagadkowych okolicznościach część wsi Pietraszki, gmina Brańsk, pow. Bielski.

ZAGADKOWY ZAMACH W WYSZONKACH

Jak donosi PAT., nieznani sprawcy dokonali zagadkowego zamachu na miejscowość Wyszonki, pow. Wysocko Mazowiecki.

W bastionach katolicyzmu i polskości na Wołyniu

Polskie społeczeństwo kresowe, w nader trudnych warunkach, zdobywa się na afensywę, wykazać potrafi swoją przemożność w codziennym zgiełku walki o polski charakter Wołynia. W nadgranicznych miasteczkach ziemi Krzemienieckiej odbyły się podniosłe uroczystości z dużym udziałem miejscowej ludności polskiej i przybyłym licznym gości. W Białozórce święcono fundamenty pod budowę nowego kościoła, w Łanowcach zaś obchodzono 80-lecie istnienia kościoła parafialnego. Obie uroczystości kościelne jeszcze raz potwierdziły doniosłe znaczenie misyjne na Kresach Wschodnich Kościoła Katolickiego w budzeniu ducha polskiego.

Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić bardzo wydatny udział Armii polskiej, której przedstawiciele byli gorąco i owacyjnie witani. Jeden z dowodów zainteresowania to przyjazd do Białozórki delegacji 12 dywizji piechoty z Tarnopola w osobach ppłk. Pokornego i majora Szelagora oraz liczonej delegacji K. O. P. u z Bałonu Dederkaly z majorem Brachaczkiem na czele.

W Białozórce podczas poświęcenia fundamentów pod nowy kościół, delegat ks. Biskupa Szelażka, ks. kanonik Adolf Jarosiewicz — w kazaniu wołał — o bezwzględnej postawie Polaka — Katolika, mającego obowiązek bronić wielowiekowych tradycji polskich — przy czym — stwierdził, że w oparciu o Kościół Chrystusowy może Naród Polski być spokojny o Kresy Wschodnie.

Z pośród wielu przybyłych gości z dużym zainteresowaniem wysłuchano przemówienia hytego dowódcy 12 Dyw. Piechoty Generała Mariana Żegotę Janaszajłsa, który apelował do miejscowej szlachty, by czując pamięć swych ojców i ich pięknych tradycji rycerskich w obronie granic i wiary chrześcijańskiej — dzisiaj budowali zdrowy i tętniący życiem kraj kresowy bastion katolickiej Narodowej Polski.

W Łanowcach staraniem całego miejscowego społeczeństwa i niestrudzonego ks. kanonika Adolfa Jarosiewicza odnowiono kościół w 80-lecie jego istnienia. Łanowce należały od 1444 roku do rodziny Jelowieckich, a zamek, którego ślady jeszcze się zachowały, zwany był grotowskim. Nowy kościół murowany buduje w 1857 r. Teodor Jelowiecki, który jest wyłącznym jego fundatorem. Obecnie całe wnętrze kościoła i ołtarza zostały odnowione, stwarzając bardzo miłe i estetyczne wrażenie.

Z okazji 80-lecia w dniu 10 października br. odbyła się uroczysta Msza święta, która celebrował ks. intendent Zagórski, wikariusz generalny diecezji łuckiej w asyście ks. dziekana krzemienieckiego Antoniego Stanisławskiego i ks. dziekana z Kiszowej z Tarnopolaszczyzny, Karola Chmielewskiego. Kazanie wygłosił ks. kanonik A. Jarosiewicz. Podczas Mszy św. przygrywała orkiestra KOP-u i śpiewał miejscowy chór.

Po nabożeństwie odbyła się akademія zagajona przez proboszcza ks. kan. Jarosiewicza, który omówił w krótkiej historii kościoła i parafii łanowieckiej, ujawnił wiele nieznanych szczegółów z dziejów kościoła i jego misji na kresowym szlaku polskiego rycerstwa, broniącego Europę przed najazdem wschodniego barbarzyństwa. Przyłącza ciekawe dane z roku 1833 parafii łanowieckiej i tak wieś: Domaninka liczyła w 1833 roku 190 parafian dzisiaj 12; Grzybowa 137 dzisiaj 30; Siniowce 175, dzisiaj 157. Kuśkowiec Wielki 45, dzisiaj 3; Ozyszówce 66, a dzisiaj 10; Osniki 38 dzisiaj —; Łanowce - miasteczko 109 dzisiaj z urzędnicami 200. W innych wsiach nie pozostał już nikt i mówca pyta: „gdzie oni są? — wśród nas! — Jeszcze nie znam!... często przeciwko nam!” Mówią o tym same nazwiska jak Sowiński, Sienkiewicz, Prusowie, Kańscy, Górscy i tysiacy innych — dzisiaj zaliczających siebie do ruciu t. zw. „ukraińskiego”.

Następnie wysłuchano ciekawego referatu, specjalnie przybyłego ze Lwowa, adwokata Adama Macielńskiego, działacza Stronnictwa Narodowego, n. t. „Rola kościoła katolickiego w Europie i jego misja na Ziemiach Wschodnich”. Mówca w głęboko ujętym przemówieniu omówił historię kościoła w rozwoju narodów i próby tajnych sił międzynarodowych w szczególności masonerii i

Żydów — rozsadzenia tej największej w dziejach świata organizacji ducha chrześcijańskiego, w czasach średniowiecza aż po czasy dzisiejsze, jakich jesteśmy świadkami dzisiaj — podważenia autorytetu Kościoła oraz zabiegi o zniszczenie komórki rozwoju Narodu Polskiego jaką jest rodzina wychowywana na zasadach katolickich. Następnie skreślił historię działalności kościoła na kresach, na których pojęcie katolik jest równoznaczne z Polakiem. Kościół katolicki na Ziemiach Wschodnich Polski jest jedynym czynnikiem torującym drogę ewangelizacji polskiej stwarzając trwałe fundamenty potęgi Polski katolickiej, prawdziwie narodowej, a wśród narodów Europy, państwa z którego głosem liczyć się należy. Gorące i długie okłaski były bardzo wymowną nagrodą za omówienie roli Kościoła w czasach gdy wznagają się ataki na Kościół, religię i spoiwość rodziny.

Udział Orkiestry Bałonu K.O.P. z Dederkaly, Chóru miejscowego i oddzielnym mazur i krakowiak przez 4 pary młodych dzieci osadników wojskowych z Kurhan dopełniły całości.

Na akademii byli obecni oficerowie K.O.P.-u z dowódcą p.pułkownikiem Gąsiorkiem na czele.

Uroczystość zakończono zabawą, z której dochód przeznaczono na wydatki połączone z odnowieniem kościoła.

Robotniczy Żyrardów pod sztandarem Stronnictwa Narodowego

ŻYRARDÓW, w październiku.

Robotniczy Żyrardów przeżył swój „dziejowy” dzień. Dn. 10 października koło Stronnictwa Narodowego w Żyrardowie urządziło uroczystość poświęcenia proporcji. Uroczystość rozpoczęła się zbiórka na placu przed lokalem Stronnictwa, gdzie ustawili się delegacje ze sztandarami: Sokoła, cechów, kół Stronnictwa, z Sochaczewa, Skierniewic, Miłanówka, Grodziska, następnie stanęła kolumna jasnych koszul, oraz szeregi członków.

Raport odebrał delegat Zarządu Wojewódzkiego kol. J. Dziżyński, który do kolumny przegladu oddziałów. Wychodzący z lokalu poczet, niosący nowy proporzec, przywitani zebrani pozdrowieniem narodowym. Następnie szeregi ruszyli do kościoła na Mszę św.

Po nabożeństwie poświęcił proporzec ks. dziekan Karskowsky, który wygłosił też piękne okolicznościowe kazanie intonując na zakończenie „Boże coś Polsko”. Rodzicami chrzestnymi byli pp. dr. Tokarski, M. Więckowski, robotnik, J. Adamczyk, rolnik, J. Makowska i A. Śleż. Z kościoła, oddziały wraz z poczetem sztandarowymi udały się do domu ludowego, gdzie odbyła się uroczysta

akademia, oraz wbijanie pamiętkowych gwóźdź. Przedstawiciele wszystkich cechów, organizacji gospodarczych, społecznych i katolickich wbił pamiętkowe gwóźdź, składając na ręce kierownika, kol. Makowskiego życzenia.

Pierwszy przemówił delegat Zarządu Rejonowego, który przekazał proporzec przesowi Zarządu pow. kol. Kielkiewi czowi, a ten wręczył go chorążemu, od którego odebrał przyrzeczenie. Referat polityczny wygłosił delegat Zarządu Wojewódzkiego kol. Jan Dziżyński. Przemówienie jego przerywane było często gorącymi okłaskami i okrzykami.

Na zakończenie przemówił w imieniu kupiectwa i rzemiosła polskiego p. Z. Wiśniewski, który mocno podkreślił konieczność walki z Żydami, która jest walką o to, czy Polacy będą w Polsce wolnymi gospodarzami, czy też uzależnionymi od obcych wyrobników.

Akademii zakończono odpiewaniem Roty i Hymnu Młodych. Obecnych na sali było około 1000 osób. Wieczorem odbyło się przedstawienie urzędzone staraniem sekcji teatralnej Stronn. Nar.

Uroczystość niedzielna wykazała przemiany, jakie zaszły w robotniczym Żyrardowie w ciągu ostatnich lat. Jeszcze jedno miasto robotników stanęło pod sztandarem narodowym wyzwalając się z czerwonych i żydowskich powiązków. Robotnik żyrardowski mocno zaakcentował, że razem z robotnikiem łódzkim, chłopen z Przysłka i akademikiem chce służyć Polsce i tylko Polsce, a nie pracować dla międzynarodówek żydowsko-komunistyczno - socjalistycznych.

(J. D.)

Gruntowna znajomość spraw Pomorza jest obowiązkiem każdego Polaka!

Bojówkarze z O. U. N. dokonali ohydnej zbrodni dla zasilenia kasy organizacyjnej

PAT podaje następujące szczegóły ze śledztwa w sprawie dokonanego dn. 6 maja b. r. mordu na osobach rodzeństwa Maril i Mieczysława Jasińskich, właścicieli ziemskich w Belczu pow. Złoczów: Do dworu s. p. Jasińskich przybyło pięciu osobników, z których jeden przebrany był w mundur policjanta, i przedstawiający się za wywiadowców, przeprowadzili fikcyjną rewizję, zabierając kilka tys. zł., nie ruszając jednak kosztowności. Następnie wezwali oni Jasińskich do udania się z nimi rzekomo na policję i po drodze na wozie zastrzelili ich z zimną krwią, mierząc w tył głowy. Metoda dokonanego rabunku wskazywała na to, że jest to t. zw. eksploatacja, czyli rabunek dla zasilenia ka-

Walka o polskość małopolskiej palestry

Kraków, w październiku.

Palestra małopolska, o której pisało często, że jest palestrą mało polską, pokazała w ostatnich latach, że taką być nie chce.

Historia zdrowego odruchu polskich adwokatów przeciw żydowskiej supremacji zaczyna się od przyłączenia pewnej części terytorium Sądu Apelacyjnego Lubelskiego do terytorium Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Tym samym adwokaci z tego obszaru (sześć powiatów woj. kieleckiego) stali się członkami krakowskiej Izby Adwokackiej. Zaczynem stała się grupa adwokatów z tego terenu, mianowicie grupa adwokatów kieleckich, która zwróciła się do wszystkich adwokatów Polaków w krakowskiej Izbie z wezwaniem, by przy wyborach na walnym zgromadzeniu Izby w dn. 23 listopada 1935 głosowali wyłącznie na Polaków uznając słuszność zasady:

„W adwokaturnie polskiej, jak i w całej Polsce, powinni rządzić Polacy! Bawiem „zasadę tę powinien uznać każdy członek adwokaturny polskiej, niezależnie od wyznania i narodowości, i ugiąć się przed nią jako koniecznością”.

„Gdyby lista polska przepadła — pisali wówczas adwokaci kieleccy — wzywamy kolegów Polaków, którzy obecnie piastują jakiegokolwiek godności w samorządzie adwokackim, aby niezwłocznie rzekli się swych mandatów; niech się stanie oczywistym, co dotychczas dzięki ich udziałowi w samorządzie jest maskowane, że my Polacy w naszej Ojczyźnie ulegamy prze mocy żydowskiej”.

Inicjatywa adwokatów kieleckich osiągnęła wówczas skutek tylko moralny. Opuszczenie walnego zgromadzenia przez część adwokatów Polaków i stworzenie przegród między nimi, a adwokatami żydowskimi, a później jeszcze publiczna dyskusja w prasie i w kołach adwokackich na temat zażydzenia palestry małopolskiej były to wtedy jedyne skutki i efekty podjętej akcji. Wybraniem do władz Izby adwokatów Polakom brakło wówczas siły woli i poczucia godności narodowej by rzec się mandatów otrzymanych z łaski żydowskiej większości.

W rok później w listopadzie 1936 uświadomienie i zrozumienie kwestii żydowskiej postąpiło naprzód. Akcja ze strony polskich adwokatów była lepiej zorganizowana i osiągnęła już większe rezultaty. Żydzi oczywiście po starciu wykorzystali swoją liczbę przewagę i znów skład władz Izby był wyrazem ich woli. Przeliczyli się jednak o tyle, że większość wybranych Polaków złożyła mandaty i funkcji nie sprawowała. Nieliczni, któ-

rzy tego nie uczynili stanęli pod prężeniem opinii publicznej i swych kolegów - Polaków.

W czasie całej tegorocznej kadencji we władzach Izby trwa właściwie stan tymczasowy. Toczą się bowiem ciągłe pertraktacje o zlikwidowanie konfliktu w Izbie. Opierały się już o ne o Naczelną Izbę Adwokacką i o Ministerstwo Sprawiedliwości — jednak bez rezultatu. Buźni i pewni siebie Żydzi nie zamierzają podporządkować się woli gospodarzy państwa. Adwokaci Polacy oczywiście od swej służby zasady prawa do rządzenia w korporacji zawodowej w swym własnym państwie odstąpić nie mogą.

Tegoroczne walne zebranie Izby powinno już przynieść zdecydowane stanowisko, Koła Adwokatów Polacy muszą ująć w swe ręce sterowanie małopolską palestrą. Ugrupowania adwokackie stojące na gruncie prawa Polaków do rządzenia i decydowania we własnym państwie muszą uczynić wszystko by prawo to na gruncie swej zawodowej korporacji zrealizować.

×

Adwokaci polscy sprzecywali już swoje stanowisko w sprawie obsady władz w Izbie adwokackiej. W ub. tygodniu odbyło się w Krakowie posiedzenie delegatów Związku Adwokatów Polskich, Koła Adwokatów Polaków i adwokatów nie zrzeszonych. Na zebraniu tym obecni stanęli na stanowisku, że adwokatem Polakom należą się stanowiska: dziekana Rady Adwokackiej, prezesa sądu dyscyplinarnego i zwierzchnika rzeczników dyscyplinarnych, 12 na 19 miejsc w Radzie Adwokackiej, 8 miejsc w sądzie dyscyplinarnym (na 14) oraz dwa mandaty (na trzy) do Naczelnej Rady Adwokackiej. Dalej zastrzeżono, że adwokaci Polacy muszą mieć wpływ także i na dobór kandydatów żydowskich celem uniemożliwienia wyboru adwokatów komunizujących do władz Izby.

Na zebraniu tym postanowiono nie wdawać się w pertraktacje z adwokatami Żydami, o ile te żądania nie zostaną w całości uznane. Równocześnie postanowiono w razie gdyby żądania te uwzględnione nie zostały zbojkotować walne zgromadzenie Izby, zaś w stosunku do adwokatów Polaków, którzyby nie solidaryzowali się z tym stanowiskiem zastosować w takim wypadku bojkot zawodowy i twardzi.

Słuszne stanowisko polskich adwokatów musi znaleźć poparcie moralne w całej polskiej opinii publicznej i rekoimie, że społeczeństwo wyciągnie konsekwencje wobec tych Polaków - adwokatów, którzyby zechcieli wyłamać się z solidarności.

Zjazd szlachty zagrodowej z terenu Podkarpacia

Lwów, w październiku.

W niedzielę, dn. 17 b. m. odbędzie się we Lwowie uroczysty zjazd szlachty zagrodowej z Podkarpacia. Potomkowie wiernych Polsce obrońców kresowych przybędą na ten zjazd z terenów województw lwowskiego i stanisławowskiego — w dużej masie.

Od kilku tygodni napływają zgłoszenia do zarządu okręgu T-wa Rozwoju Ziemi Wschodnich w Przemyślu, który organizuje zjazd przy pomocy lwowskich organizacji społecznych. Dotąd zgłosiło swój udział 3 i pół tysiąca szlachty, która we Lwowie nawiązać chce ściślejszą łączność zarówno między sobą,

jak i pokrewnymi organizacjami społecznymi, oraz omówić swe sprawy organizacyjne.

Inicjatywa do zajęcia się żyjącymi na terenach Małopolski Wschodniej potomkami dawnej szlachty zagrodowej, — pobudzenia ich do duchowego odrodzenia i wydzignięcia się z biedy, wyszła od samej ludności i to z biednego, przygranicznego powiatu turczańskiego, który jest kolebką ruchu odrodzeniowego wśród podkarpackiej szlachty zagrodowej. Rzuconą myśl podchwycyli inne powiaty, przystępując do akcji organizacyjnej kół gminnych i związków powiatowych, rozpoczynając pracę nad rewindykacją mas szlacheckich i dalszym kulturalnym i gospodarczym rozwojem ziem, zamieszkałych przez szlachtę zagrodową.

Zasadniczym celem tej akcji nie jest bynajmniej wskrzeszenie jakichś przywilejów stanowych, czy kastowości, a jedynie i wyłącznie: usilna i rzetelna praca dla Polski w łączności z całym polskim społeczeństwem Małopolski Wschodniej, Związki i Koła szlacheckie propagują u swoich członków dawne cnoty przodków: ducha rycerskiego, karność, wzajemną tolerancję i zgodę, zamilowanie do oświaty i pracy, — opierając się w swej pracy oświatowej i obywatelsko-wychowawczej o istniejące w terenie polskie organizacje społeczne.

W ciągu bież. roku ruch organizacyjny wśród szlachty podkarpackiej ogarnął wszystkie niemal południowe powiaty województwa lwowskiego i stanisławowskiego, znajdując już oddźwięk i na terenach województw: tarnopolskiego, wołyńskiego, wileńskiego i białostockiego, na których zamieszkuje również w licznych skupieniach szlachta zagrodowa.

Gospodarze na krakowskiej targowicy

Kraków, w październiku.

W r. 1905 gmina m. Krakowa powołała do życia, za wzorem Wiednia, Krakowską Kasę Targową. Kasa ta miała osiągnąć do Krakowa handel bydlęmi i nierogacizną i finansować czesny prezydent Krakowa wydzierżym dla rzeźników i masarzy krakowskich. Już na własną rękę i bez brania wzoru z Luegerowskiego, a więc antysemitckiego Wiednia, ówczesny prezydent Krakowa wydzierżawił Kasę Targową — Żydom, jednemu z banków i rodzinie Landauów. Tak było aż do r. 1927.

W kwietniu 1927 r. zgłosiła się i otrzymała dzierżawę nowa spółka „Caro”. Zatożyli ją Bank Małopolski, Cech Rzeźników i Masarzy oraz gmina m. Krakowa. Trzej wspólnicy złożyli 550 tys. zł. i jako „Caro” otrzymali Kasę Targową w dzierżawę. Dyrektorem został dalej jeden z rodu Landauów, urzędnikami przeważnie również Żydzi.

„Caro” rozwinęła skrzydła do lotu. Kredytami szastano szeroko, bardzo szeroko. W r. 1932 okazuje się, iż spółka jest niewypłacalna. Straty wynoszą około 2 mil. zł. Wspólnicy już wcześniej częściowo uciekli, lub odmówili podpisów na wszelkich gwarancyjnych, na placu została Gmina. Ostatecznie, poza kapitałem udziałowym — straciła gmina ok. 1.300.000 zł. wskutek tego, że „w toku rozwijania się interesów Spółki Gmina m. Krakowa udzieliła Bankowi Dyskontowemu gwarancji na zł. 1.000.000, zaś innym instytucjom na około zł. 600.000”. W końcu r. 1932 Gmina „zaangażowana była w spółce „Caro” kapitałem w kwocie zł. 300.000 gwarancjami na zł. 1.600.000 i swoim dobrym imieniem jako udziałowca Spół-

ki z ograniczoną odpowiedzialnością”. Tak dosłownie określa gospodarczą stronę „Caro” obecna Komisja Rewizyjna Rady m. Krakowa.

Deficyty „Caro” przejęła w całości Gmina m. Krakowa. Wspólnicy stracili tylko udziały, a dyrektor Spółki na jakiś czas wolność. Skarży on jeszcze obecnie „Caro” o kilkadziesiąt tysięcy zł. pobrań, ponieważ „Spółka nie formalnie wypowiedziała mu posadę”.

Ostatecznie magistrat przejął Spółkę całkowicie na swój rachunek i dalej ją prowadzi. Starymi wynikami zajął się prokurator i sąd karny oraz specjalna Komisja Rady Miejskiej. Komisja ta jednak ani rusz nie może zakończyć swoich badań.

Obecnie nad gospodarką całkowicie uginającej spółki „Caro” czuwa Rada Nadzorcza w następującym składzie: dr. Stanisław Klimecki, wiceprezydent m., prezes, a dr. Konst. Grzybowski, Andrzej Różycki, Maks. Kessler, Feliks Rajman, Henryk Taubman i M. Pelzling — członkowie.

Krakowska Kasa Targowa nie może, jak widzimy, od r. 1905 wyrwać się z rąk Żydów. Nie wyleczyły zarządu m. Krakowa z tej choroby nawet paromilionowe siraty.

Obecnie — tak twierdzi komisja rewizyjna — interesy Spółki poprawiły się. Daje ona nawet drobne dochody. W ciągu 3 lat ostatnich otrzymało miasto za czynsz dzierżawy: kwoty 80 tys., 10 tys. i 40 tys. zł. Przejęte straty w długach na sumę 1.300.000 zł. obciążają miasto. Tak to gmina m. Krakowa wyszła na spółkę z Żydami w Krakowskiej Kasie Targowej.

„Pikiety“ i przemysł

Zaiste, godna podziwu jest pomysłość żydowska w walce z ruchem antyżydowskim! Niema bodaj tygodnia, by żydowska kontrofensywa przeciw antysemityzmowi nie wzbo-gaciła się o jakiś nowy argument, o-ras jakąś, walczącą pod hasłem tego argumentu, kolumnę bojową.

W tych dniach wymyślili oni te-orie, że ruch antyżydowski... zabija przemysł, a więc powiększa bezrobo-cie, czyli godzi w interes mas robot-nicznych.

Bazą wypadową ofensywy, opartej o ten argument, jest Białystok i prze-mysł białostocki.

W tych dniach ukazał się „Nasz Przeglądzie“ sążnisty artykuł pod wymownym tytułem: „Pikietciarzu, zwyciężyłeś... robotnika polskiego“. Artykuł zawiera obszerne roz-ważania na temat depresji, jaka o-statnio zapanowała w przemyśle tkac-kim w Białymstoku.

Artykuł przyznaje, że jedną z przy-czyn tej depresji jest skurczenie się eksportu, spowodowane dumpingiem włoskim w Indiach Brytyjskich, oraz ustaniem zamówień z Chin, które to dwa rynki odgrywały dużą rolę, jako odbiorcy białostockiego przemysłu. Mimo jednak tego twierdzenia, które dwa rynki odgrywały dużą rolę, jako odbiorcy białostockiego przemysłu. Mimo jednak tego twierdzenia, które dwa rynki odgrywały dużą rolę, jako odbiorcy białostockiego przemysłu.

Argumentacja „Naszego Przeglądu“ bynajmniej nie jest wzięta „z powietrza“. Jest ona oparta o „solidną podstawę“, w postaci opinii „ważnych autorytetów“. Tymi autorytetami są: „Zrzeszenie Przemysłowców w Białymstoku“, jako reprezentant producentów, oraz białostocki socja-liści, jako reprezentanci miejscowe-go środowiska robotniczego. Ale nie potrzeba być szczególnie dobrym znawcą życia polskiego, by zdawać sobie sprawę z tego, że ani przemy-słowcy białostocki (przemysł biało-stocki jest jedną z najbardziej, jeśli nie najbardziej zażydną gałęzią przemysłu w Polsce), ani białostoccy, czy w ogóle jacykolwiek socjaliści, nie są bezstronnym świadkiem i eks-pertem, gdy idzie o sprawę żydow-ską...

Zrzeszenie Przemysłowców (biało-stockie wydanie socjalistycznego „Ro-botnika“ z tryumfem podkreśla, iż komunikat Zrzeszenia nosi podpis Polaka, inż. Riegerta), stwierdza, że:

„Ogromny spadek wywozu, spowodowany był utratą rynku Indji Brytyjskich i zatrzymaniem transportów do Chin. Jednakże i inne rynki niezbyt dopisały. Eksporterzy białostoccy, znani ze swej rzetelności i energii w wyszukiwaniu rynków zbytu dla swych wyrobów, są zniechęceni obecnymi warunkami pracy. W szczególności eksporterzy tutejsi skarżą się na nieuzasadnione trudności ze strony czynników powołanych do kontroli kalkulacji. W sytuacji, gdy normalny eksport znacznie spadł, taki system na dodatek zniechęca całkowicie do wywozu“...

Obok tych jednak wywodów, któ-rych rzeczowości nie mamy podstaw kwestjonować, komunikat Zrzeszenia Przemysłowców w Białymstoku za-puszcza się w rozważania, usiłującę godzić w ruch antyżydowski:

„Tutejszy okręg włókienniczy produkuje tanie wyroby, których odbiorcy w lwiej części rekrutują się z rolników i robotników. Ogniem, docierającym do konsumenta - rolnika jest sklepikarz - detalista małomia-steckowy. Ostatnio ze względów na ekscesy i niepokoje w małych miasteczkach handel prawie zamarł; hurtownik, który te sklepy zaopatrywał w towary, zaprzestał sprzedaży na kredyt, gdyż wypracował sprzedawcy pikietowanego, a często zrujnowanego, jest wielce wątpliwa. Z kolei hurtownik, zakupu-jąc towar u fabrykanta i chcąc się „ubezpie-czyć“, nie płaci gotówką, lecz weksłami, któ-rych płatność staje się wątpliwą w tych wa-runkach. Objaw ten jest groźny dla tutejsz-ej ośrodku i może w swoich następstwach okazać się katastrofalny. Pierwszym skutkiem był znikomy utarg we wrześniu i zmniejszo-ne znacznie uruchomienie fabryk. Stan uru-chożenia spadł poniżej poziomu najgor-szych lat kryzysu. Wskutek więc ekscesów antysemitycznych tysiące robotników obecnie pozostaje bez pracy“...

Wywody te skwapliwie podchwyci-ło białostockie wydanie „Robotni-ka“, starając się zawarte w nich po-glądy rozkolportować w masach ro-botniczych.

Cóż o tych wywodach sądzić?

Przed wszystkim — nie mamy zaufania do ich rzeczowości. Pachną one o miłą celową filosemicką ten-dencją, naginając argumentację do z-góry postawionych wniosków. Nie wierzymy, by ruch antyżydowski — jeszcze bądź co bądź bardzo młody i za-ledwie z trudem usuwający z mia-stecek najniższe szczeble żydowskiej drabiny gospodarczej: stragany, skle-piki i sklepy — był w stanie już dzia-łając skutecznie godzić w tak potężne

bastiony żydowskiego kapitału, jakie stanowi wielki przemysł. Najpraw-dopodobniej, depresja białostocka wywołana jest zupełnie innymi przy-czynami: owym kurczeniem się ryn-ków azjatyckich itp.

Ale jeśli by nawet istotnie już teraz ruch antyżydowski zaczął odbierać zarobek żydowskiemu przemysłowcom, a nawet doprowadzał żydowski prze-mysł do upadku — wyznajemy, że zgo-ła nie byłibyśmy tym przerażeni.

Nasze dążenie do odżyczenia życia gospodarczego kraju nie ogranicza się bynajmniej tylko do dziedzin straganów i sklepików. Zgola się z tym nie kryjemy, że tak samo, jak radzi jesteśmy widzieć zwijanie, lub sprzedawanie w polskie ręce żydow-skich sklepów i sklepików, tak samo radzi będziemy widzieć zwijanie, lub przechodzenie w polskie ręce żydow-skich fabryk. I wcale się o to nie o-bawiamy, by miało to w polskim ży-ciu gospodarczym wywołać jakieś po-ważniejsze wstrząsy: żydowskie przedsiębiorstwo bankrutuje wskutek bojkotu tylko tam, gdzie wyrosło już konkurencyjne przedsiębiorstwo polskie, odbierające mu klientelę; to znaczy, gdy owo przedsiębiorstwo ży-dowskie stało się już w życiu gospo-darczym ogniwem zbyt cennym.

Czyniliśmy już nieraz porównanie żydowskiego aparatu gospodarczego do drzewa: korzonkami tego drzewa, ssącymi życiodajne soki z gleby gos-podarczej kraju są żydowskie strag-any, sklepiki, sklepy, handel domo-kraźny, drobna lichwa; korzeniami średnimi i grubymi jest mały i wielki hurt; pniami i koroną drzewa — żydowski wielki przemysł, handel międzynarodowy i finanse.

Niszcząc najdrobniejszy handel ży-dowski, podcinamy drobne korzonki drzewa. Drzewo bez drobnych ko-rzonków uschnie; uschną w nim i grubsze korzenie i pień i korona. Nie wydaje nam się, by praca nasza dała już tak wielkie rezultaty, by całe drzewo zaczęło już usychać dzisiaj — ale perspektywa tego usychania wca-le nas nie przeraża, owszem, jest na-szym celem.

Tu i ówdzie ów proces usychania już się niewątpliwie zaczął: obok pol-skich placówek handlowych powsta-ją również i drobne wytwórnie (np. tkackie), opierające swoje powodze-

nie o ruch antyżydowski, t. j. o za-pewnioną, polską klientelę. Musi się to z pewnością odbijać na interesach fabryk żydowskich. Zjawisko to bę-dzie niewątpliwie stopniowo wzra-stać, ogarniając coraz to nowe dzie-dziny i gałęzie wytwórczości. Bę-dzie ono niewątpliwie iść w parze z propagowanym przez Obóz Narodo-wo rozdrobieniem wytwórczości (zastąpienie wielkich fabryk w mo-żliwie wielkiej ilości dziedzin przez liczne drobne warsztaty). Gdy zja-wisko to przybierze naprawdę po-ważne rozmiary — można być pew-nym, że bankrutwa żydowskich fa-brykantów, będące skutkiem ruchu antyżydowskiego, staną się napraw-dę częste.

Czy pociągnie to za sobą jakieś nie-pomyślne skutki dla mas robotni-czych?

Nie! — W najgorszym razie, po-ciągnie ono za sobą tylko zmianę pra-codawców z żydowskich na polskich. W lepszym — pociągnie usamodziel-nienie się dużej liczby robotników, którzy dzięki rozdrobieniu i spol-szczeniu wytwórczości zdobędą nie-ras możność założenia sobie drobnych warsztatów własnych. Trzeba być bardzo naiwnym, by wyobrażać so-bie, że likwidacja żydowskich przed-sięwzięć będzie mogła mieć miej-sce bez równoczesnego wzrostu przedsiębiorstw polskich: życie nie znosi próżni. To też rynek pracy z pewnością się nie skurczy. Raczej (dla Polaków) wzrośnie, bo przeciw przedsiębiorcy Polacy nie będą za-trudniać robotników Żydów, czyli przez likwidację żydowskiej masy robotniczej otworzy się nowe pole zarobkowania dla robotników Pola-ków.

Oczywiście, w okresie przejściow-ym może się zdarzyć, że jakiś Pola-ki, zatrudniony w żydowskim przed-sięwzięciu, straci wskutek jego li-kuwidacji pracę. Tak samo dzisiaj nie-ras się zdarza, że traci pracę pracownik Polak w likwidującym się ży-dowskim sklepie. Ale jest to tylko zjawisko przejściowe: wzrost polskie-go handlu stwarza nowe, rozległe po-la zarobkowania dla Polaków, które z nawiązką kompensują te odosob-nione wypadki zwiększonego bezro-bocia, oraz wchłaniają dotknięte tym bezrobociem jednostki.

Wielkopolska przeciw Żydom

Wszędzie rozbrzmiewa hasło: „Wielkopolska bez Żydów“ — Policja zatrzymuje „pikietarzy“ — Niestłuchane polecenie... — Walka zostanie wygrana.

Wypowiedziana przez narodo-wo myślące społeczeństwo poznańskie, skupione w szeregach Stronnictwa Narodowego stanowcza walka z za-lem żydowskim, zapoczątkowana u-danym tygodniem propagandowym, nie pozostała bez echa w ziemi wiel-kopolskiej. Wsie, miasteczka i mia-sta w całym województwie poznań-skim podchwyciły z gorącym zapa-łem hasło: „Wielkopolska bez Ży-dów“. Rozpoczęła się praca, której o-woce wkrótce będą widoczne.

Września, Pleszew, Bydgoszcz, Czarnków, Szamotuły, Nowy Tomyśl, Jarocin i wiele innych miast, oto eta-py walki o zupełne odżyczenie Wiel-kopolski. Przoduje w tej walce Poznań. Poznań, z którego wyszedł zew i w którym najgorętsza toczy się kam-pania.

Pewnego dnia stanęły przed wszy-stkimi składami żydowskimi „pikiety“ narodowe, grzecznych, opano-wanych, nie dających się niczem spro-wokować, które uswiadamiły kupu-jących, aby nie popierać Żydów. Sta-ły tak przez kilka dni, wiele dobrego czyniąc polskości.

Policja nie miała nic do roboty. Ale tak było tylko kilka dni. Bo w niedzielę 13 października b. r. p-śpiesznym pociągiem do Warszawy jechała grupka Żydów lamentując, iż, jeśli dłużej będą stały „pikiety“, to wszyscy Żydzi poginą. „Tak! Sko-wron, który musi teraz dokładać 250 zł. dziennie do interesu, dłużej, niż tydzień nie wytrzyma“ — mówił Żyd student do Żyda, zwanego przessem. Pan przes żydowski powiedział na to tak: „Nam w Polsce endecy nie zrobią nic. Choćby wymordowali nas 15 tysięcy lub po otwarciu granicy niemieckiej wysiedlili 150 tys., to cóż to jest wobec 3-ch milionów Żydów w Polsce. My tu pozostaniemy, bo po-starają się o to nasi ludzie“.

W poniedziałek wieczorem aresz-towano około 30-tu „pikietarzy“, którzy niezmiennie spełniali swój na-rodowy obowiązek. I odtąd codzien-nie stają na posterunku nowi „piki-

ciarze“ i codziennie biorą ich do a-resztu.

W mieście nadgranicznym Wielce nad Notecią powiatu czarnkowskie-go, patriotyczna i narodowo usposo-biona ludność rozpoczęła również bojkot gospodarczy Żydów. Bojkot ten nabrał większego nasilenia w niedzielę 26 września b. r. Żydzi bo-wiem uprawiają handel przede wszy-stkimi w niedziele i święta, gdy oko-liczna ludność przybywa do miasta na nabożeństwa. Ustawiono więc przy każdym żydowskim składzie „pikiety“ i bacznie pikietowano, aby nikt z chrześcijan nie kupował u Żydów. Ta gospodarcza akcja wywołała wielkie oburzenie żydostwa, a następnie in-terwencję władz miejskich i policji. Burmistrz m. Wielenia z polecenia starosty ogłosił wezwanie do miesz-

kańców miasta, w którym grozi od-powiedzialnością miasta za akcję przeciwydowską i domaga się wy-dania w ciągu 7-miu dni tych wszy-stkich, którzy bojkotują Żydów.

Treść tego ogłoszenia już opubli-kowaliśmy.

Ponadto burmistrz m. Wielenia z polecenia władz przełożonych zwołał nadzwyczajne publiczne posiedze-nie Rady Miejskiej w sprawie prze-ciwydowskich wystąpień. Gdy prze-wodniczącą Radę Miejską, burmistrz Waśko, zagałł posiedzenie i domagał się uchwalenia odszkodowania dla Żydów, wszyscy radni miejscy powsta-li z miejsc i wzniesli trzykrotny okrzyk na cześć Polski Narodowej i jej wodza, Romana Dmowskiego, po-czym opuścili solidarnie posiedzenie Rady Miejskiej wśród oklasków pu-

liczności tłumnie zebranej na gale-rii, pozostawiając na sali p. burmi-strza z jego... kompromitującym wnio-skami.

W takich to warunkach wiedzie Stronnictwo Narodowe w Wielkopol-sce walkę o całkowite usunięcie Ży-dów z tej części kraju.

Nic nas jednak od tego nie po-wstrzyma, gdyż wypowiedzieliśmy Ży-dom walkę nieubłaganą, konse-kwentną, która w rezultacie musi do-prrowadzić do naszego zwycięstwa. Wymaga tego nie tylko dobro tej najbardziej polskiej dzielnicy, jaką jest Wielkopolska, ale dobro całego narodu polskiego.

„Targi odzieżowe“ we dworach

Interesująca inicjatywa ziemian w Lubelszczyźnie

Teren lubelszczyzny jak wiadomo, należy do najbardziej zażydných w Polsce. Od pewnego czasu stara-niem sekcji gospodarczej Stronnictwa Narodowego zostają sprowadzani kup-cy poznańscy i pomorscy, którzy za-kładają poskie placówki handlowe z tymi towarami pierwszej potrzeby, które dotychczas można było dostać tylko u Żydów.

Akcja ta zdejmuje bardzo silny od-dźwięk w szerokiej sferach polskie-go społeczeństwa, które masowo gar-nie się do polskiego kupca.

Bardzo często jednostki dzielejsze bardziej uspołecznione z pośród społeczeństwa same przychodzą z no-wą inicjatywą, zmierzającą do rozsz-erzenia rynku zbytu dla polskich towa-rów i wskazując nowe drogi.

W ostatnich czasach mamy do za-notowania dwa fakty, które niewąt-pliwie znają licznych naśladowców.

Mianowicie, ziemianie pp. Kończ-kowski i Nowakowski ze Strzyżewic oraz dr. Klarner z Krza zwrócili się do właścicieli Poznańskiego Domu O-dzieży i firmy „Wielkopolanin“, pro-ponując im zorganizowanie na tere-

nie swoich majątków, dla okolicznych włościan i służby folwarczej, jarmar-ków odzieżowych.

W ślad za inicjatywą, dali realną pomoc w postaci wozów do przewie-zienia towarów i bezpłatnego wyżywie-nia dla personelu na czas trwania jar-marku. Udzielona pomoc ułatwiła w wysokim stopniu zorganizowanie ca-łej imprezy.

Energiczni i przedsiębiorczy wła-sciciele „Poznańskiego Domu Odzie-żowego“ i „Wielkopolanina“ skwapli-wie skorzystali z uzyskanych możli-wości i natychmiast przystąpili do zorganizowania wyjazdów, które dały doskonałe wyniki. Tak w Krzu jak i w Strzyżewicach przyjazd polskich kupców wzbudził wielkie zaintereso-wanie okolicznego ziemiaństwa, włościan i służby folwarczej, którzy lic-znie stawili się na jarmark.

Można mieć zupełnie uzasadnioną nadzieję, że i inni ziemianie, znani ze swego uspołecznienia, podchwycy-rzuoną myśl i tak pięknie rozpoczę-ta akcja będzie kontynuowana w dal-szym ciągu.

Gdy min. Poniatowski był farysem...

Zajmującą charakterystykę obecne-go ministra rolnictwa p. Juliusza Po-niatowskiego zamieszcza „Merku-riusz Polski“. Zacytujemy kilka szcze-gółów z farysowskiego okresu przysz-łego ministra.

„Było to trzydzieści lat temu. Po całym Lubelskim poszła fala. Strajk rolny. Gdzie? W Jaszczowie. U pana Poniatowskiego. Pierwszy strajk rolny.“

Kto zorganizował? Syn.

— Być nie może — przecierali oczy sąsiedzi — syn? Tak jest. Pierwszy strajk rolny w Lubelskim zorganizował w ojca młody student wydziału rolnego na Un. Jag. p. Juliusz Poniatowski, który tablicę u-żyteczności nawozów sztucznych i wzory obliczania dziennej racji paszy studiował niemieckimi piłniami, niż dzieła Karola Marksa.

Za przykładem Jaszczowa poszli lor-

nale i innych majątków. Młody dzia-łacz powołał do życia związek, jeź-dził, agitował, udzielał nauk. Do Jaszc-zowa ciągnęły nieustannie pielgrzym-ki ternali, których młody dziedzic po-czuł o tym, co to jest nadwartość, kapitalizm, walka klas. Wkrótce całą Lubelszczyznę ogłębła fala strajko-wa. Dawne stosunki między dworem i czworakami ustąpiły nienawiści „klasowej“.

Wreszcie ojciec, stary p. Poniatow-ski zbuntował się ostatecznie. Widząc nieuchronną ruinę gospodarstwa pod rządami syna, zażądał stanowczo roz-stania. Przy pomocy sąsiadów wynal-żono dla młodego agronoma miej-sce rządcy na kilku folwarkach u hr. Antoniego Rostworowskiego. Własci-ciel zawarł z administratorem jedną z najoryginalniejszych umów, jakie zna historia: oto rządca zobowiązywał się uroczyście, że nie będzie wśród wła-dzących uprawiał agitacji strajko-wej.

Niestety, umowa nie została dotrzy-mana. W roku 1907 rządca znowu wy-wołał w majątku strajk, którego fala poszła po całym Lubelskim i zakończyła się nawet kilkoma wypadkami pogromu dworów. W rezultacie hr. Rostworowski rozstał się ze swym rządca“.

Bądźco bądź młodość przyszłego ministra była interesująca.

Nie jeden przyszedł minister w Pol-sce i nie w Polsce zaczynał swą karie-rę polityczną od strajków. Później stawał się nieraz filarem konserwatyz-mu i wobec strajków zachowywał się dużo mniej życzliwie.

Łączna strata na autobusach i tram-wajach wynosi w 6 latach 1,647 387 zł. 26 groszy.

Dlaczego? Strata na autobusach wynika prostopu-dziatego, że miasto niepotrzebnie wdało się w to przedsiębiorstwo, zwłaszcza że eksploatacji linii Kraków — Szwinec miasto dokłada dużo.

Rzecz charakterystyczna: prywatne li-nie, które w niewielkiej liczbie dopusz-czono do konkurencji; biją się o koncepsje i oczywiście pracują z zyskiem. Po co miasto z uporem podejmuje walkę konku-rencyjną i dopłaca do autobusów prze-ciętnie 200 tysięcy zł. rocznie?

Tramwaje to naogół dobry interes. Do-bry interes w Warszawie, dobry dla prywatnej spółki w Łodzi. Ale pięć razy większa od Krakowa Warszawa da-je bilet normalny za 20 groszy, niewielki zaś Kraków żąda — 25 groszy. Nie dziw-nego, że obywatele odwykli od korzysta-

Jak m. Kraków zarabia na przedsiębiorstwach?

Kraków, w październiku

Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej launik dyr. Kaunenberga, dając po-gląd na gospodarke w przedsiębiorstwach mieszanych, w których miasto jest zaan-gażowane, powiedział, iż w ciągu 10 lat miasto wpłaciło ponad 5 mil. zł., otrzy-mało blisko 4 mil. zł., i ma jeszcze bar-dzo znaczny majątek. Mieszkańcy Kra-kowa, nie mając możności wejżenia w szczegóły, mają prawo wyciągnąć wnioski że warto prowadzić przedsięw-zięcia samorządowe, a jednak wiedzieć po-winni, że nie warto.

W dwu poprzednich korespondencjach wykazałem, jak naprawdę wygląda zysk miasta na kasie targowej, i w obu spól-kach mieszkaniowych. Dziś zajmujemy się tramwajami i autobusami.

Komisja rewizyjna Rady m. przedło-żyła Radzie m. sprawozdanie, a w nim po-dają następujące zestawienie:

Rek	strata na autobus.	strata na tramw.
1930	88.782,43 zł.	59.613,19 zł. (zysk)
1931	240.460,81 „	20.763,11 „ (strata)
1932	205.610,06 „	177.724,45 „ „
1933	180.096,51 „	231.251,73 „ „

1934 243.047,38 „ 119.936,72 „ „

1935 194.428,26 „ 4.999,— „ „

Razem 1.152.425,45 „ 494.961,84 „ „

Łączna strata na autobusach i tram-wajach wynosi w 6 latach 1,647 387 zł. 26 groszy.

Dlaczego? Strata na autobusach wynika prostopu-dziatego, że miasto niepotrzebnie wdało się w to przedsiębiorstwo, zwłaszcza że eksploatacji linii Kraków — Szwinec miasto dokłada dużo.

Rzecz charakterystyczna: prywatne li-nie, które w niewielkiej liczbie dopusz-czono do konkurencji; biją się o koncepsje i oczywiście pracują z zyskiem. Po co miasto z uporem podejmuje walkę konku-rencyjną i dopłaca do autobusów prze-ciętnie 200 tysięcy zł. rocznie?

Tramwaje to naogół dobry interes. Do-bry interes w Warszawie, dobry dla prywatnej spółki w Łodzi. Ale pięć razy większa od Krakowa Warszawa da-je bilet normalny za 20 groszy, niewielki zaś Kraków żąda — 25 groszy. Nie dziw-nego, że obywatele odwykli od korzysta-

nia z miejskiego środka komunikacyj-nego.

Tramwaj musi mieć koniecznie jedną jeszcze zaletę: musi być należycie rozbu-dowany, musi łatwo przerzucać pasaże-rów z jednej części miasta w drugą. Tej zalety krakowski Tramwaj nie posiada.

Komisja rewizyjna zakomunikowała Radzie Miejskiej plan inwestycji w „Kra-kowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej“ w ciągu lat 1937 do 1943 na sumę 12 i pół mil. zł., w tym w r. 1937-38 na sumę 1.828.000 zł. Można mieć wątpliwości co do poszczególnych linii lub kolejności ich budowy, sam plan jednak jest zdro-wy. Wadą jego jest: brak pieniędzy na jego wykonanie. Już w r. 1937-38 plan ulec musiał redukcji do — połowy.

Radzimy, zwinąć dział autobusowy — park autobusowy sprzedać, linie komuni-kacyjne oddać do eksploatacji osobom i spółkom prywatnym, a pieniądze, uzy-kane ze sprzedaży przeznaczyć na nową linię tramwajową. I straty na ruchu auto-busowym unikniemy i będziemy mieli nową linię tramwajową.

CZAS NAGLI

Przed paru dniami Polonia amerykańska uroczysto obchodziła „Dzień Pułaskiego”.

W New-Yorku odbyła się wielka defilada organizacyj polskich, trwająca przeszło 4 godziny, i witana ową cyjnię przez zgromadzone tłumy publiczności.

Liczebność tej manifestacji narodowej oraz świetna postawa jej uczestników świadczą o tym, że Polonia amerykańska nie tylko jest dobrze zorganizowana, ale nadal trwa w ścisłym moralnym związku ze starym krajem, czuje się częścią nierozdzielnej naszego narodu.

Jest to zgodne z dotychczasową tradycją wychodźstwa, które niejednokrotnie już udowodniło, że czuje i myśli po polsku i które podczas wielkiej wojny znacznie przyczyniło się do dzieła odbudowania państwa polskiego, zasilać szeregi armii naszej we Francji, a później walcząc w obronie granic Rzeczypospolitej.

A jednak wiele okoliczności wskazuje na to, że ten pomyślny do niedawna stan rzeczy ma się ku końcowi i że naszemu wychodźstwu w Stanach Zjednoczonych grozi poważne niebezpieczeństwo wynarodowienia się.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie o niepokojących głosach w tej sprawie działaczy z wychodźstwa. Ostatnio przedrukowaliśmy wyjątki z alarmującego artykułu ks. St. Icieka, zamieszczonego w „Pitsburczanie”.

Autor pisze, że „polski las się pali”, to znaczy, że wychodźstwo nasze ulega wynarodowieniu. „Po latach niewielu, pozostaną jakieś czarne, zgniłe, robaczyste zwaliska, spalone ogniem i zniszczone robactwem... Tak będą kiedyś wyglądały polskie osady”.

Artykuł ks. Icieka pełen jest gorzkich wyrzutów pod adresem starego kraju za to, że patrzy obojętnie na to niszczenie ludu polskiego, osiadłego w Ameryce.

„Gdy Polska — pisze ks. Iciek —

zrywała okowy niewoli, lud nasz chwycił za oręż i poszedł walczyć za wolność Ojczyzny. Myśleliśmy, że gdy się stanie potężną, mocną, jak nią się już stała, Ona o nas nie zapomni, nam pomoże... nie da nas krzywdzić.

„Czym, kiedy i jak pomogła? Obojętnie patrzy, gdy pali się polski las... Tak niech się pali...”

Te gorzkie wyrzuty są na ogół słuszne, a alarmujący głos ks. Icieka w zupełności zasługuje na to, aby go traktować z całą powagą i poczuciem odpowiedzialności.

Zakładamy ligi, prowadzimy propagandę na rzecz przyszłych kolonii polskich, nie zdając sobie nawet sprawy, gdzie się one znajdują, natomiast wielomilionowe rzesze ludu naszego, osiadłe w Stanach Zjednoczonych, wynaradawiają się najobojętniej w świecie.

Jest w całej naszej akcji coś, co przypomina zabawę dziecięcą, coś, co pozbawione jest należytego odpowiedzialnego stosunku do rzeczywistości. Gonimy za marzeniami, zamykając oczy na konkretne potrzeby rzeczywistości.

Mówimy o przyszłych koloniach, lecz nie umiemy się należycie zająć naszym wielkim wychodźstwem za Oceanem.

Polacy w Ameryce dostają od nas w darze odgłosy naszych walk wewnętrznych urzędową reklamę takich czy innych „ideologii”, galówki i małe wanki. Ale nie dostają pomocy w najistotniejszych sprawach, związanych z ich bytem z zachowaniem ich polskości.

Znaną jest na przykład rzeczą, że wynarodowienie naszego wychodźstwa szerzy się między innymi przez kościół, ściślej mówiąc, przez kler niemieckiego i irlandzkiego pochodzenia. Całe wychodźstwo, w szczególności księża polscy, oddawna wołają o polskich biskupów w Ameryce Południowej. Czy pomogliśmy im cośkolwiek w tej pierwszorzędnej wagi sprawie? Co zostało uczynione przez nasze

czynniki oficjalne, aby Stolica Apostolska wysłuchała wreszcie tego wołania?

Nie uczyniliśmy nic również konkretnego, aby związać stale tworzące się zaledwie warstwy gospodarcze wychodźstwa z życiem ekonomicznym naszego kraju. Co więcej — pewne wpływy koła chętnym okiem patrzą na to, że Żydzi polscy, mieszkający w Ameryce, odgrywają rolę, która w tej sprawie należyć się powinna amerykańskim Polakom.

Ten brak systematycznej, przemysłowej i konkretnej pracy czyni to, że wtedy, kiedy ani Niemcy, ani Włosi, ani Żydzi w Ameryce się nie wynaradawiają, Polacy na całej linii zagrożeni są tym niebezpieczeństwem.

Wszystkie narody, posiadające swoje wychodźstwo przywiązują do niego ogromne znaczenie. Państwa zainteresowane nie spuszcza oka z tej ważnej sprawy, usiłując wszelakimi sposobami wychodźstwo swoje utrzymać w ścisłej moralnej łączności z narodem i uczynić zeń narzędzie swoich wpływów.

I Polska musi poważnie zająć się tym zagadnieniem. Musi znaleźć wreszcie odpowiednie metody i potrzebne środki, aby nie dopuścić do zmarnowania naszego licznego wychodźstwa. Wzbierająca w całym świecie fala świadomości narodowej, silny powszechny ruch nacjonalistyczny powinien być naszym sprzymierzeńcem w tej doniosłej sprawie.

Opinia nasza musi kategorycznie domagać się naprawienia błędów w stosunku do Polonii amerykańskiej. Musi przede wszystkim domagać się porzucenia dotychczasowej obojętnej wobec niej i jej przyszłości postawy.

Czas nagli „Polski las się pali” i jest rzeczą niedopuszczalną, abyśmy nadal powtarzali z rezygnacją... niech się pali!

Wobec nieustannych konfiskat Dziennikarze Wielkopolscy żądają interwencji Zarządu Zw. Dziennikarzy R. P.

Na zebraniu Syndykatu Dziennikarzy Wielkopolskich powzięto następującą uchwałę:

„Syndykat Dziennikarzy Wielkopolskich biorąc pod uwagę, że w ostatnich czasach prasa wielkopolska ulega konfiskatom za doniesienia ściśle informacyjne o wydarzeniach w dziedzinie społeczno-politycznej, stwierdza, że konfiskaty te, dokonywane bez prawnej podstawy i uchylane ostatecznie przez orzeczenia sądowe, stoją w jaskrawej sprzeczności

1) z postanowieniami Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, gwarantującej wolność słowa, oraz

2) z oświadczeniem p. Premiera Składkowskiego, danym dziennikarzom,

3) obrażają poczucie prawne naszego społeczeństwa,

4) dezorientują i utrudniają w sposób niepomierny pracę dziennikarską,

5) powodują rozrost prasy nielegalnej, która znajduje w społeczeństwie tym silniejszy posłuch i szerzy zamęt tym szko-

dliszy, że najróżniejszych wydarzeń nie można z powodu konfiskat omawiać jawnie w sposób rzeczowy na łamach prasy legalnej w granicach prawem przewidzianych,

6) wytwarzają sytuację paradoksalną, ponieważ doniesienia konfiskowane w prasie wielkopolskiej, podawane jednocześnie obszernie i nierazdo tendencyjnie przejawione przez prasę zagraniczną (niemiecką, czeską, francuską) mającą debiut w Polsce, konfiskacie nie ulegają, dzięki czemu zauważa się niezwykły wzrost poczytności prasy zagranicznej, zwłaszcza niemieckiej na terenie Wielkopolski.

Wobec tego Syndykat Dziennikarzy Wielkopolskich zwraca się do naczelnej władzy zorganizowanego dziennikarstwa, t. j. do Zarządu Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej z wezwaniem do podjęcia energicznych kroków u władz miarodajnych państwowych celem położenia kresu szkodliwemu dla dobra powszechnego stanowi

Śledztwo w sprawie rozwodów katolickich w Wilnie

Po głośnej decyzji wileńskiego Sądu Apelacyjnego, który nakazał wdrożyć śledztwo przeciwko osławionemu konsystorzowi kalwińskiemu z powodu masowych, a nieważnych wobec prawa rozwodów udzielanych katolickim małżeństwom, sprawę objął okręgowy sędzia śledczy, p. Kazimierz Abramowicz. Śledztwo toczy się o zbrodnicę z art. 286 K. K., który przewiduje karę do 10 lat więzienia. Znamionem w tym było, że Sąd Apelacyjny pominął prokuraturę, a przesłał akty wprost sędziemu śledczemu.

Kalwini wileńscy potępieni nawet w oficjalnych enuncjacjach przez własny Zbor warszawski, zaczęli bronić swego intratnego proceduru rozwodowego przy pomocy anonimowych ulotek, rozsyłanych masowo po całej Polsce. Anonimowy, pod zmienionym tytułem przedrukował organ wileńskich kalwinów „Szlakiem reformacji”.

Następnie konsystorz kalwiński rozesłał broszurę p. t. „W obronie prawdy”, rojącą się od sprzeczności. W obronie fabrykacji nieważnych rozwodów: konkubinistów wystąpił w socjalistycznym „Dzienniku Ludowym” działacz wolnomyślicielski, adw. Świątkowski, zaś w organie Z. N. P. „Dzienniku Porannym” pojawiły się aż dwa artykuły i „wywiad” kuratora kalwińskiego konsystorza w Wilnie, a równocześnie adwokata rozwodowego p. Bolesława Szyszowskiego, odbyły z... drugim adwokatem rozwodowym, p. Romanem Tórczyńskim. Wspólnie opracowany wywiad dwóch „speców” rozwodowych twierdził, że choć rozwody są nieważne wobec prawa, to jednak wszystko jest w porządku, bo wileński konsystorz kalwiński uchwalił sobie takie „kanony”, na podstawie których może katolikom udzielać rozwodów za odpowiednim wynagrodzeniem. Jeszcze jeden „naukowy” artykuł, broniący prawnymi przepisami bezprawnych rozwodów, zamieszczył adwokat p. B. Szyszowski w prozodowym „Kurierze Wileńskim”, którego redakcja zastrzegła się jednak w komentarzu, że nie podziela wywodów autora.

Należy stwierdzić, że wileński zbor ewangelicko-reformowany nie posiada prawa kanonicznego i dotąd nie jest de iure uznany przez państwo polskie. „Kanony” — są to synodalne uchwały świeckich kuratorów, w większości adwokatów rozwodowych, które nie mogą być sprzeczne z ustawami państwowymi. A jednak są. W ten sposób uchwalił sobie, że mogą rozwodzić małżeństwa katolickie w całej Polsce, co jest oczywiście bezprawiem. I obecnie, pociągnięci do odpowiedzialności karnej, starają się takimi właśnie „kanonami” uzasadnić swą „dobrą wiarę”, by uniknąć kary. Jednak Sąd Apelacyjny wyraźnie stwierdził bezprawie w decyzji swej (nr. akt KZ 101/37) orzekając: „Wyraźny brak kompetencji tego sądu (kalwińskiego) do rozstrzygnięcia (spraw małżonków katolickich — przyp. red.), mimo nawet ustalonej w tymże sądzie praktyki odmiennej, uwagi członków sądu, osób w każdym razie inteligentnych, ujęć nie mógł... w ogóle zaś są w sprawie wskazówki na popelnienie przez członków sądu konsystorskiego przestępstwa z par. 1 lub 2 art. 286 K. K. (z checi zysku).

Rozprawy przeciwko członkom wileńskiego zboru kalwińskiego wyczekuje cała prawodawna opinia polska i liczy, że wyrok sądu karnego położy kres demoralizacji życia i chaosowi prawnemu w stosunkach rodzinnych. W sądach różnych miast Polski znajdują się liczne skargi współmałżonków i dzieci opuszczonych przez ojca lub matkę, rozwiedzionych przez konsystorz kalwiński wileński. W warszawskim Sądzie Okręgowym zapadły już wyroki, stwierdzające nieważność rozwodów i późniejszy „matężństw”, zawartych w zborze wileńskim.

PAMIĘTAJ
O BEZROBOTNYCH
NARODOWCACH

Lidzbark bez Żydów Przykład godny naśladowania

Lidzbark, ta niewielka miasteczka w pow. działkowskim na Pomorzu, zasługuje na miano miast sławnych. W tych dniach odbył się tam doroczny jesienny jarmark. Dwa razy w roku miasteczko Lidzbark takie jarmarki — wiosenne i jesiennie.

Tęgoroczny jarmark jesienny był trzecim z rzędu jarmarkiem w Lidzbarku, który się odbył zupełnie bez udziału handlarzy i przekupniów żydowskich. Już na długo przed terminem jarmarku za staraniem towaryszów kupców i rzemieślników samodzielnymi, a nie bez wpływu i osobistego czynnego udziału członków Stronnictwa Narodowego zawiązał się komitet, który zakupił w zarządzie miejskim stoiska na targu i odstąpił je tylko chrześcijanom. Potrzeba było na to sporych funduszy, które się jednak dzięki wysiłkom komitetu oraz zrozumieniu do niósłoci sprawy przez miejscowe społeczeństwo znalazły.

Komitet również czuwał nad tym, ażeby do miasta nie przedostał się jakiś handlarz żydowski. Żydzi z Mł-

wy, którzy dawniej uszczęśliwiali sobą jarmarki w Lidzbarku, w Działdowie, Brodnicy i innych miastach sąsiadujących z pow. mławskim, tym razem musieli zostać w domu, a kilku odważniejszych, którzy próbowali szczęścia, i usiłowali dostać się do Lidzbarka, nie mogli znaleźć miejsca na rynku i zawrócili jak niepyszni.

Przykład Lidzbarka jest wymownym dowodem, co może zdziałać solidarna akcja, będąca wynikiem zorganizowanej woli społeczeństwa. Fakt, że już zeszłoroczny jarmark jesienny w Lidzbarku jako pierwszy odbył się bez Żydów, dowodzi, że akcja społeczeństwa lidzbarskiego ma wszelkie znamiona ciągłości, że Lidzbarskanie nie staną w pół drogi, lecz wytrwale dążąc będą do osiągnięcia zamierzonego celu. A celem tym jest pełne wyzwolenie naszego handlu i rzemiosła z pod okupacji żydowskiej.

Żyjemy niepełną nadzieją, że zbawienny przykład Lidzbarka zachęci i inne miasta na Pomorzu do tak samo wytrwałych wysiłków.

Wielki proces 40 lubelskich komunistów

Proces 40 komunistów z Lewicką i Bierówną na czele odbędzie się już nie bawem przed lubelskim Sądem Okręgowym. Termin rozprawy został wyznaczony na 12 listopada. Będzie to największy i najbardziej ciekawy proces komunistyczny, jaki miał kiedykolwiek miejsce przed Sądem lubelskim.

Pierwsze pięć dni procesu zajmie sprawdzanie generalii oskarżonych, od czytania olbrzymiego aktu oskarżenia, oraz zeznania 40 podsądnych, tak że badanie świadków rozpocznie się dopiero 17 listopada, na który to dzień rozpisane zostały ich wezwania.

Świadków ogółem ze strony oskarżenia powołano 22, ze strony obrony

będzie ich około 100, jednak dokładna ich ilość nie jest znana. Przewiduje się, że ta część procesu potrwa drugie pięć dni. Najprawdopodobniej proces potrwa około 2 tygodni.

Komplet sędziów trybunału stanowić będą sędzia S. O. p. Góra jako przewodniczący, oraz jako wotanci sędziowie Harasiewicz i Zaliński, który objął referat sprawy. Sędzią zapasowym będzie p. sędzia Lewandowski.

Z ramienia urzędu prokuratorskiego oskarżać będzie prok. Boryczko, który prowadzić tę sprawę od początku.

Proces budzi w mieście olbrzymie zainteresowanie.

Znamienny proces na Kaszubach

Osobliwy wychowawca młodzieży

Kartuzy, w październiku

W lutym rb. w Kartuzach urzędowo z okazji imienin P. Prezydenta Rzplitej akademii ku jego czci. Kiedy na zakończenie akademii miano zaśpiewać „Boże coś Polskę” nagle wstał Zachariasiewicz, komendant PW. i WF. i zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła”, a skończywszy ostentacyjnie wyszedł z sali, rzucając uwagę: „Teraz możecie sobie śpiewać waszą endecką pieśń”. Incydent ten wywołał wielkie zgorznienie wśród obecnych, a relację z tego zebrania z opisem incydentu zamieściło „Słowo Pomorskie”. Zbiegło się to z ogłoszeniem w miejscowej „Gazecie Kartuskiej” rezolucji, uchwalonej przez Akcję Katolicką, domagającą się usunięcia Zachariasiewicza, bowiem nie daje on ręką religijnego i moralnego wychowania młodzieży.

Zarzutami tymi uczuł się dotknięty Zachariasiewicz i zaskarżył o zniesławienie red. odp. „Słowa Pom.” oraz p. Leona Lniskiego, prezesa A. K. w Kartuzach, który wspomnianą rezolucję w gazecie opublikował. Warto nadmienić, że p. Lniski, rodowity Kaszuba, liczy lat 71 i jest zasłużonym działaczem narodowym, karany dawniej przez Niemców za patriotyzm na działalność polską. Ponieważ cho dziło tu o osobę urzędową, jaką jest p. Z., oskarżenie objął prokurator. P. Lniskiego oraz red. odp. „Sł. Pomorskiego” p. Stan. Dolackiego z Toru-

nia bronił na rozprawie przed sądem Kartuzach adw. Sergot z Grudziądza.

Przesłuchani na rozprawie liczni świadkowie potwierdzili w zupełności zarzuty, uczynione p. Z. zarówno przez „Słowo Pom.”, jak i w rezolucji, uchwalonej przez A. K. W szczególności stwierdzonym zostało, że p. Z. nieraz w sposób lekceważący a nawet pogardliwy odzywał się o hymnie kościelno-narodowym „Boże coś Polskę”, a osobistym swoim postępowaniem bynajmniej nie wpływał budując co na powierzona jego pieczy, jako kierownika wychow. fizycznego, młodzież przedpoborową.

Wobec tego sąd uznał dowód prawdy za przeprowadzony w całej pełni i obu oskarżonych od winy i kary uwolnił. W motywach wyroku sąd podniósł, że p. Lniski, jako działacz Akcji Katol. miał nie tylko prawo ale nawet obowiązek wystąpić w obronie zagrożonych dóbr moralnych i dlatego jego wystąpienie nie może być zakwalifikowane jako przestępstwo.

Proces ten, obok innych, jakie się już na Pomorzu odbyły, jak np. proces grudziądzki o rozbicie zebrań rodziców katolickich w Tivoli, jak proces nauczyciela bezbożnika Wierczyńskiego i in. może nareszcie skłoni powołane czynniki do usunięcia od wpływów na młodzież pomorską osób niepowołanych.

Prenumerata:

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dziennik Narodowy.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd — 289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rekopisów redakcja nie wraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.; rocznie — 4 zł. 80 gr.

Skrytka poczt. Nr. 246.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Białasiewicz.

Nakładem Sp. z o. o. „Zachodnia Spółka Wydawnicza”
Druk. „Artystyczna”, Warszawa, ul. Nowy Świat 47.

Wydawca: Stanisław Jasiukowicz.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciotamow...
Przed tekstem (str 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się